RIMIFON PYCAZIDE
1000 tabl. Izonicotinic Acid Hydrazide £ 7.8.6
10 gr. Streptomycyny £ 2.4.0
CENY Z PRZESYŁKĄ DO POLSKI
WYSYŁA
APTEKA GRABOWSKIEGO
187, Draycott Avenue, London, S. W. 3.
Telefon: KENsington 0750.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

MSZAŁ RZYMSKI
POLSKO-ŁACIŃSKI
Opracowali Mnisi Opactwa w Tyńcu
Wydawnictwo Opactwa św. Andrzeja w Brugesi
W opr. reksyna £ 1.16.6
W opr. skór. bez złoceń £ 2.13.7
W opr. skór. ze złoceniami £ 3. 2.2
DO NABYCIA:
VERITAS FOUNDATION PUBL. CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VI. Nr 32 (268)

LONDYN, 10 SIERPNIA 1952 R.

FERDYNAND GOETEL

ZMIANA OKUPACJI*)

Z nastaniem roku 1945 nie wyzbyto się jeszcze złudzeń, które przyświecały czasom okupacji. Jeżeli zginęło coś bezpowrotnie, to ochota bezpośredniego wpływu na bieg wypadków. Dogasająca wojna nie wróży bynajmniej nastania owego dnia przywróconej wolności, który jak zorza przyświecał najtrudniejszym próbom w ubiegłych latach. Gdzieś, na dalekim planie marzy się jeszcze ludziom tarcza Karty Atlantyckiej. Wiara w jej znaczenie nie została jeszcze obalona. Kiedy rozchodzi się wieść o zgonie Roosevelta, Polacy w Krakowie opłakują wielkiego męża, który był jej gwarantem. Cóż, że w następnych latach nastąpił Teheran i Jałta? Większość ludzi uważa, że szlachetny Amerykanin dał się tylko podejść bolszewikom. Rozprawia się o nim, jak o szlachetnym marzycielu, z typu psychicznego zbliżonym do Wilsona.

Nie rozstano się również z nadziejami, że Rosja, ta „nowa", związana teraz z Zachodem braterstwem broni, a choćby tylko ta słowiańska, przecież okaże jakąś wielkoduszność w chwili zwycięstwa. Dzieje wychodźstwa polskiego, zapędzonego w głąb Rosji wciąż są tylko odległą i niesprawdzoną nigdy legendą. Katyń wciąż uchodzi za prowokację niemiecką. Powstanie warszawskie... to przede wszystkim nasz własny błąd. Aresztowania żołnierzy AK, to tylko lokalne epizody. Wszystko razem wymaga spokojnej dyskusji. Armia sowiecka, jak słychać, zachowuje się na ziemiach polskich karnie i spokojnie. W stosunku do wewnętrznych sporów politycznych zachowuje wzorową neutralność. Nie grabi, nawet nie rekwiruje.

Poza tym wszystko zdaje się świadczyć, że Kraków tak, jak za okupacji był stolicą Generalnego Gubernatorstwa, tak teraz stanie się stolicą Polski. Rozważniejsi krakowianie przestawiają się więc na wejście bolszewików, tak jakby chodziło o przesunięcie gratów w mieszkaniu. Zasiedziałość została przecież wypróbowana jako najlepszy sposób samoobrony w niepewnych czasach.

Przybysze z innych stron Polski nie mają tego spokoju. Spotykam się z nimi raz po raz i rozprawiam w kółko, co robić. Pozostać, czekać co będzie, czy posuwać się od razu w kierunku zachodnim, póki w Krakowie są Niemcy i póki z niewielkimi już trudnościami można wydeptać u nich prawo przejazdu do Austrii lub Bawarii? Albo przerzucić się na Węgry?

Adam hr. Ronikier, do niedawna prezes Rady Głównej Opiekuńczej, dziś tylko jej konsultant o dość nieokreślonych funkcjach, czyni pewne przygotowania, wskazujące, iż ma zamiar wraz z otaczającą go grupą ludzi uniknąć spotkania z bolszewikami. Urzęduje w pięknym pałacu Pusłowskich przy ul. Potockiego. Tkaniny, meble, zbroje, stare druki i obrazy stanowią tło sprzyjające innym rozmowom, niż te, które się teraz toczą w pałacu. A może i przypominają równocześnie, że jest już za pięć dwunasta? Schodzący z pola hrabia ma jednak tę samą żywą energię, jaką okazywał siedząc w Warszawie w rzeczowym gabinecie banku Natansona.

Pomysłowy, odważny i przedsiębiorczy, założył teraz tak zwane Biuro Studiów. Instytucja ta, choć zawiązana w Krakowie, sięgnąć ma ramieniem swym do Niemiec i zorganizować Polaków zesłanych tam na roboty. Rzecz spóźniona chyba, zważywszy krytyczne i końcowe już dni wojny. Niemniej jednak legitymacja Biura Studiów jest dokumentem ulicznym i niejeden z warszawiaków zawdzięcza mu przebywanie na wolności. Hr. Ronikier nie łudzi się zbytnio, że zdoła wykonać całkowicie akcję rozpoczętą w Biurze. Rąk jednak nie opuszcza.

W najgorszym razie — utrzymuje — będzie można choć dać rodakom naszym wskazanie, jak mają postępować i dokąd dążyć w ostatniej chwili.

Odwiedzam go wielokrotnie i zadaję sobie pytanie, jak się to stało, że człowiek ten, którego zasługa była najmniej wątpliwą ze wszystkich, praca jak najbardziej pozytywna, znalazł się po latach okupacji na uboczu, nie tylko gdy chodzi o pozycję formalną, ale i o opinię swych własnych rodaków. Ronikier, czy jak go nazywają ironicznie „Ronio", nie ma wielkiego nazwiska. Zadanie, które spełnił podczas okupacji, jest uważane za podrzędne. Gorliwcy podziemni nazwą go nawet „kolaboracjonistą". W radiu moskiewskim przypinano mu nieraz epitet „kwizlinga". Nie brakło, rzecz prosta, i zarzutów, że jego działalność ratownicza jest podyktowana tylko ambicjami odegrania większej, politycznej kariery. Krótko mówiąc, hr. Ronikier wypił do dna całą gorycz, jaką truje ludzi czynu polska podejrzliwość i zawiść. A jednak spokojne i uważne spojrzenie wstecz musi nasunąć myśl, że nie ma równej mu osobistości w czasach okupacji, jeżeli już nie poczytamy mu za grzech, że ocalał, nie zginął i dzieło swoje prowadził konsekwentnie i wytrwale do końca wojny. A jeśli chodzi o uzdolnienia polityczne, to był obok Wł. Studnickiego jedynym wybitnym człowiekiem publicznym, który nie miał żadnych złudzeń, co przyniesie Polsce „sprzymierzeniec" rosyjski.

Rozpoczęty w styczniu atak wojsk rosyjskich nasunął groźne pytanie, czy na terenie Krakowa odbędzie się bitwa uliczna. Wśród mieszkańców domów narożnych, osaczonych bunkrami, słupami betonowymi, strzelnicami, myśl o walkach w Krakowie budziła trwogi dorazne o bezpieczeństwo własne, dobytek, dach nad głową. Ale nikt chyba nie zdawał sobie sprawy w owe dni, jak blisko po zniszczeniu Warszawy byliśmy katastrofy utraty całego już niemal kulturalnego dobytku, nagromadzonego w ciągu wieków. Gdyby przez Kraków przeszła pożoga wojenna, zgorzałby i runął w ciągu kilku dni. Cóż miało pozostać, gdy Wilno i Lwów były już w ręku Rosji, a Poznań, choć cały, został ogołocony dokładnie z kulturalnej treści polskiej? Jeszcze raz stanęliśmy wtedy u brzegu przepaści.

W lutym odetchnięto, gdy bieg wojny wskazywał, że Rosjanie okrążają Kraków od północnego zachodu i na miasto uderzyć nie myślą. Z urzędów niemieckich rozeszła się wieść, że i Niemcy nie mają ochoty osadzić się w mieście, jak w oblężonej twierdzy. Sznur niemieckich taborów wyciekający nieustannie ku południu, w kierunku szosy na Wadowice, rozproszył ostatnie obawy. Exodus niemiecki nie obudzał tej satysfakcji, jaką swego czasu przed powstaniem przeżywał tłum warszawski u mostów na Wiśle. W mieście panowało przygnębienie i niepewność jutra.

Raz tylko potrząsł Krakowem niezwykle silny podmuch, wywołany nieudolnym wysadzeniem mostów kolejowych i wiślanych. Potem już słychać było słabą strzelaninę i z okrzykami „hurra!" odziały bolszewickie posunęły się z przedmieść ku rynkowi. Szli grupkami i watachami, puszczonymi samopas, horda jak gdyby a nie regularne wojsko. Odstępująca w czołgach załoga niemiecka wielu z nich jeszcze położyła trupem. Zabitych nie sprzątali, rannych zabierali z wielkim opóźnieniem. Ale Wisłę przeszli wbród, nie zastanawiając się ni chwili. Do snu kładli się byle gdzie, choć dni stały się mroźne a rzadko który miał dobre, ciepłe ubranie.

Mieszkańcy miasta spoglądali na nich z domów zamkniętych na klucz. Nie było w tej wojnie bardziej ponurego „święta" oswobodzenia, poza przemarszem bolszewików przez zdruzgotaną Warszawę.

Nazajutrz przybyła do Krakowa forpoczta lubelskiego rządu Miasto obwieszono flagami biało-czerwonymi. Czerwone, choć na pewno były przygotowane przez notorycznych wielbicieli komunizmu, czy też lizusów, kazano widocznie schować na inną okazję, gdyż nie zauważyłem ani jednej na ulicach miasta, wyjąwszy partyjne kwatery PPS. Na pierwsze publiczne wystąpienie wybrano plac Kleparski a trybunę wzniesiono na miejscu, gdzie stał rozebrany przez Niemców pomnik grunwaldzki. Taktykę hołdu oddawanego narodowym uczuciom Polaków stosowano w okresie tym manifestacyjnie a Strzeszewski i Wende, pierwsi mowcy na placu Kleparskim, mieli pełne gęby ojczyzny i przywróconej jej wolności. W następnych dniach wystąpiono z fanfarami na cześć narodowej kultury. Rynek krakowski był już co prawda obwieszony olbrzymimi i maszkarnymi podobiznami Stalina, Żukowa i Lenina, co jednak psuły maszkary, to naprawiał miły sercom krakowian hejnał z wieży mariackiej, rozbrzmiewający teraz co godzinę, a nie, jak za Niemców, raz na dzień. Gdy jeszcze Strzeszewski, były asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, złożył wizytę dyrektorowi Funduszu Kultury Narodowej, Stanisławowi Michalskiemu, który dogorywał w szpitalu krakowskim, podejrzliwość opinii krakowskiej osłabła a oszustwa przybyszów jęto brać na serio. Wielki wiec nauczycielstwa wszech rang, na którym Strzeszewski wzywał do natychmiastowego otwarcia polskich szkół i odrobienia zaległości okupacji, odbywał się już w atmosferze niemal entuzjastycznej.

Przedwiośnie roku 1945, to w Krakowie niemal sielanka. Na rynku targ, jak za dawnych lat i nikt nie zatrzymuje wieśniaczek sprzedających tu masełko, jaja, drób. W dzień wielkiej uroczystości, na miejscu, gdzie stał pomnik Mickiewicza, pochód obywateli zakończy się nabożeństwem w kościele Mariackim i wysłuchaniem kazania ks. Machaya, zostawiwszy czerwone sztandary przed bramą kościoła. Zaś w „Domu Literatów" na ul. Krupniczej wesołki warszawskie i krakowskie wznowią tradycję „Zielonego balonika" i „Qui Pro Quo". W dodatkach literackich dzienników moda na fraszkę, w której celują Jan Maria Swinarski, Brzechwa i Minkiewicz.

NKWD zaczyna już co prawda swą systematyczną robotę, ale na ulicach i zebraniach komuniści polscy otwierają ramiona dla wszystkich rodaków. Nawet „volksdeutschów" zostawia się w spokoju. Osadzona w Krakowie załoga rosyjska raczej uwesela tylko życie mieszkańców swą dziecinną łapczywością na zegarki i drobne artykuły zbytku. Pewien zamęt czyni wieść, że krasnoarmiejcy, przedzierający się na zachód przez polską Orawę, pogwałcili wszystkie kobiety a wiele domostw puścili z dymem. Okazuje się jednak, że gwałty były tylko pomyłką, gdyż żołnierze rosyjscy sądzili, że są już na terenie Słowacji. Gdy równocześnie wszyscy sowieciarze utrzymują, że przyszli tylko po to do Polski, aby bić Niemców i opuszczą ją natychmiast po skończonej wojnie, nie zaprzątywano sobie nimi głowy.

I jeśli co obudzało dreszcze niepokoju, to wieści o ludziach, porywanych po nocach i uwożonych w niewiadomym kierunku na podstawie czarnych list, zestawianych jeszcze za okupacji przez RPPS. Żadna interwencja o nich nie odnosiła skutku. Rosjanie odsyłali petentów do polskich władz, te tłumaczyły się stanem wojennym, który przecież jeszcze istnieje... „Jest to sprawa, w której nie mogę nic zrobić." — tłumaczył poseł nie Bolesław Drobner jednemu z wybitnych obywateli, dobrze notowanemu po tej stronie barykady. „Niech się pan lepiej w to nie angażuje." Drobner wiedział niezawodnie, że w Krakowie pracuje już całą parą NKWD. Obywatel mniej wtajemniczony mógł o tym nie wiedzieć. Metod terroru policyjnego, poznanego, zdawało się, już do głębi za Niemców, uczyć się musiał na nowo.

Starą, okupacyjną technikę policyjną przejęła za to „bezpieka" polska i jej równoległe narzędzia milicyjne. Patrole milicji, złożone przeważnie z wyrostków, kroczą po ulicach we dwójkę i czwórkę, z pistoletami do strzału gotowymi, legitymują „podejrzanych" przechodniów, podobni nieraz aż do śmieszności do swych arcywzorów. Wytrawni enkawudziści, przesuwający się tylko bokami chodników spoglądają na tę freblówkę policyjną z pobłażliwą wyrozumiałością.

Nie inną chyba reakcję wywołuje u wyszkolonych partyjników zabawa w rewolucję poglądów, jaką na łamach dzienników i wydawnictw periodycznych rozpoczynają amatorzy różnego typu. Papierowa ta szturmówka puszczona jest samopas, głupstwa, które wypisuje, nie są nawet kontrolowane przez katechetów prawowiernego komunizmu. Na „czystki" jeszcze czas. Chodzi przecież o „spontaniczność" odruchu, czy jej pozory. Czołówka zbuntowanych mamisynków, oświeconych znagła pięknoduchów, profesorów, którzy wreszcie przejrzeli, zapoznanych rzeczników wolności, którzy wreszcie doszli do słowa, robi jednak wyłom w powściągliwej opinii reszty inteligencji, tym bardziej, że posługuje się tradycyjną frazeologią polskiej myśli postępowej, treściwą jeszcze, gdy sięga wstecz do Frycza Modrzewskiego, Braci Polskich czy Staszica a mętną i studencką, gdy odwołuje się do Żeromskiego i pokrewnych mu pisarzy.

Nie tylko jednak puszczona samopas miernota dezorientuje inteligencję polską, tę zwłaszcza, która w literaturze i czasopismach szukała wskazówek, co działać i co myśleć. Na rękę Moskwie pójdzie i prezes Akademii Umiejętności, prof. Kutrzeba, autorytet w danej chwili najwyższy. Zaproszony do Moskwy i Leningradu na wszechrosyjski zjazd uczonych, goszczony tam i honorowany dozna olśnienia, gdy sam Stalin powstanie manifestacyjnie, aby go powitać a potem w serdecznej rozmowie będzie z nim rozprawiać o nowej erze w stosunkach polsko-rosyjskich. Nie wiem, czy dziejopis Kutrzeba, przekreśliwszy dziejopis Kutrzeba, przekreśliwszy wiedzieć o Rosji, zapisał treść rozmowy swej na Kremlu. Po jego powrocie opowiadano z żarliwym i naiwnym optymizmem, iż otrzymał od Stalina mandat na utworzenie stronnictwa katolickiego. Stronnictwa tego nie udało się Kutrzebie zawiązać wskutek oporu miejscowych komunistów. Chytry „ojczulek" Stalin powtórzył tu swą gierkę łaskawego i wyrozumiałego człowieka, którego najlepsze chęci paraliżuje niedołęstwo i zła wola podwładnych. Gdyby Kutrzeba miał jeszcze raz sposobność poskarżyć się Stalinowi, że obietnica jego nie została dotrzymana, Stalin zdziwiłby się zapewne, tak jak się dziwił nie mogąc dowiedzieć się, gdzie są oficerowie polscy, których poszukiwał na równi z Sikorskim. Kutrzeba zmarł rychło po powrocie z Moskwy. Przed śmiercią nie ukrywał goryczy, dostrzegłszy oszustwo Stalina. Ale szkody już nie odrobił i naiwnością swą zaważył bardzo na postawie innych uczonych.

— Tamta okupacja — rzekł mi Zygmunt Wasilewski, dobijający w Krakowie kresu swych dni — uczyła świat, jak trudno narzucić coś Polakom gwałtem. Ta uczy, jak łatwo wziąć nas na obrożę schlebiając nam i udając przyjaźń.

Być może, że w owym okresie, szczodrym w obietnice i tolerancyjne gesty, grał też i wzgląd, aby odciągnąć uwagę Polaków od ostatecznej rozprawy z delegaturą Rządu, jak i całą spuścizną A.K. Podstępne uwięzienie podziemnego rządu i uprowadzenie go do Moskwy, sam wreszcie proces i wyroki nie wywołały wielkiego wstrząsu i nie wpłynęły na stosunek do Rosji i jej polskich agentów. Monstrualne okoliczności, w jakich rozegrała się likwidacja, sprzyjały tylko zobojętnieniu opinii. Im większe bowiem, im bezczelniejsze oszustwo, tym mniejsze współczucie dla tego, kto się dał oszukać.

Proces robienia rewolucji od góry jest zatem szczęśliwie rozpoczęty. Rzucone rychło hasło pracy od podstaw, odbudowy kraju i wzmożenia jego gospodarczej potęgi pociągnie za sobą liczne już warstwy technokratów i fachowców. Narzędziem zaborcy stanie się inteligencja. Awangardzistami odstępstwa i zdrady staną się pisarze. Gorliwość, z jaką będą się wysługiwać zaborczej propagandzie, wyciśnie na ich postawie piętno hańby, niespotykane w dziejach polskiego piśmiennictwa. „Dół" okaże się o wiele więcej odporny. Bo gdy na szlakach kolejowych powstanie milicja kolejowa, podorgan „bezpieki", rekrutowany z robotników kolejowych, milicjanci zwrócą od razu broń przeciw grasującym wzdłuż linii maruderom czerwonej armii i zatrzymają nieraz transport materiałowy z Niemiec, co to przyznany niby Polsce, przetaczany był z cicha na wschód. W Łodzi włókniarze przeszkodzą siłą rozbiórce fabryk i wywiezieniu maszyn tkackich do Rosji.

Są to już jedyne przejawy czynnego oporu. Brygada Świętokrzyska odeszła już na Zachód, leśni ludzie z AK kryją się po miastach i wsiach.

Deziluzja polityczna wytrąca broń z ręki. Nie tylko jednak ona. Teraz, gdy zcichły już działania wojenne i powraca porwana łączność pomiędzy częściami Polski a także i światem, ujawnia się zwolna bezmiar nieszczęścia, jakie dotknęło Polskę podczas wojny. Warszawiacy odwiedzają swe gniazdo i dopiero teraz, gdy mogą iść swobodnie przez pustkowia gruzów, ogarniają całość dokonanego zniszczenia. Z oflagów i koncentraków wracają ludzie zdziwaczali albo złamani. Część ich nie dotrze do Polski i dokona żywota w pół drogi, w szpitalach i sanatoriach czeskich. Liczby zaginionych i umarłych idą w miliony. Wybór jest doprawdy nieduży. Albo wznosić nad głową nadkruszony dach i milczeć, albo opuszczać kraj i z daleka dochodzić jego praw do wolności.

Ferdynand Goetel

*) **Rozdział z książki „Czasy wojny".**

Ks. E. ELTER
RELIGIA I JEJ NAKAZY
Kraków, Wyd. XX. Jezuitów
Cena 7/6, z przesyłką 8/3
VERITAS FOUNDATION PUBL. CENTRE, 12, Praed Mews, London W. 2.

KARTKA Z RAPTULARZA

PIĘKNO ŚWIATA

Masz sakiewkę na pieniądze — zechciejże mieć skrawek papieru na myśli...
(Georges Duhamel)

Piękno świata, to czuły uśmiech, jaki Chrystus nam posyła poprzez materię.

Piękno — to, czego nie pragniemy zmienić.

*

Morze nie jest mniej piękne w naszych oczach, choć wiemy, że czasem toną w nim statki. Na odwrót, jest przez to jeszcze piękniejsze. Gdyby zmieniło ruch swych fal, aby oszczędzić statek, byłoby bytem wyposażonym w rozeznanie i możność wyboru, a nie tym, czym jest: płynnością doskonale uległą zewnętrznym naciskom. W tym doskonałym posłuszeństwie jest jego piękno.

Rzeczy tego świata budzące zgrozę są jak zmarszczki, które ciążenie rysuje na falach. Dlatego i w nich jest piękno. Są poematy, takie jak Iliada, które uzmysławiają to piękno.

*

Być doskonale posłusznym, to być doskonałym jak nasz Ojciec niebieski doskonały jest.

*

Materia, to zupełna bierność, a więc zupełne posłuszeństwo woli Bożej.
(Simone Weil)

*

Przedstaw sobie człowieka, który by się urodził i wychował w więzieniu i przeżył tam siedem dziesiątków lat nie widząc nigdy niczego poza czterema ścianami lochu. Gdyby wyszedł z tego mroku w pełni umysłu, to ujrzawszy po raz pierwszy niebo w pogodną noc usiane gwiazdami, zaiste nie mógłby się nie zatrwożyć pięknością jego przystrojenia.
(Luis de Granada)

Drżę w radosnym podnieceniu na myśl, że właśnie tego dnia, kiedy wyjdę z więzienia, i szczodrzeńce i bzy będą kwitły w ogrodach...
(Oscar Wilde)

Czyż może to być, aby się człowiek rozkoszował błyskotką w rodzaju motyla, a lekce sobie ważył niebiosa? Gdybyśmy każdego dnia tego nie widzieli, byłoby to nie do wiary. Grudką złota radują się ludzie więcej niż słońcem; zbiorą sobie parę migocących kamyków i zowią je klejnotami. I podziwiają je, bo są jakoby lśniące niczym gwiazdy, przejrzystsze jak powietrze i świetliste jak morze. Ale na gwiazdy same, tysiąckroć pożyteczniejsze, większe i wspanialsze — ani spojrzą. I powietrze też mają za nic, choć warte jest wszystkich pereł i diamentów w dziesięciu tysiącach światów.
(Thomas Traherne)

Nigdy naprawdę nie widzimy gwiazd, dopóki nie widzimy niczego prócz gwiazd.
(Bailey)

Są ludzie, którzy tysiąc razy przechodzą obok tej czy owej rośliny, a nigdy nie przyjdzie im do głowy zerwać jeden jej listek i rozetrzeć go w palcach. Róbcie to zawsze, a odkryjecie setki nowych perfum. Każda z nich może się wam wydać czymś bez znaczenia, a przecie, skoro się raz wchłonęło ją w nozdrza, chce się nią jeszcze oddychać, często się o niej myśli, o nią się wzrosło.
(Georges Duhamel)

Martwić się jakąkolwiek osobistą sprawą jest wobec wspaniałości życia i stworzenia równym nonsensem, jak gdyby ktoś nie mógł podziwiać pięknego zachodu słońca dlatego, że tam gdzieś mały psiak szczeka.
(Marietta Martin)

Cokolwiek się zdarza — boskie jest.
(Léon Bloy)

Przełożył Michał Sambor

Notatki

KAZIMIERZ WĘGLEWSKI AUTOREM ZATWIERDZONEGO NAGROBKA NORWIDA

W dniu 13 czerwca br. odbyło się w Bibliotece Polskiej w Paryżu kolejne posiedzenie komitetu budowy nagrobka C. Norwida pod przewodnictwem amb. Morawskiego.

Po zapoznaniu się z przedstawionymi projektami i kosztorysami komitet jednomyślnie postanowił zakwalifikować do wykonania projekt art. rzeźbiarza Kazimierza Węglewskiego z Paryża. Projekt przewiduje pozostawienie dotychczasowej płyty z czternastu nazwiskami na grobie zbiorowym, ponadto zaś umieszczenie tablicy wznoszącej się pionowo z krzyżem, medalionem brązowym oraz cytatą z poezji Norwida. Płaskorzeźba w medalionie wyobraża profil głowy poety i została wykonana na podstawie szkiców i fotografii znajdujących się w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu.

BÓR KOMOROWSKI I STYPUŁKOWSKI W WYDANIU MEKSYKAŃSKIM

W miesiącu lipcu ukaże się na rynku książka gen. Tadeusza Bór Komorowskiego „Armia Podziemna" jako „Historia de un ejercito secreto" w języku hiszpańskim, bogato ilustrowana, a w miesiącu wrześniu książka Zbigniewa Stypułkowskiego „Invitacion a Moscu".

Obie te książki zostaną wydane w Meksyku przez Ediciones „Atenso". S.A. i rozprzedawane będą przez księgarnię Libros Selectos Luis Moya No. 24, México 1, D.F.

NAGRODA LITERACKA KOMITETU OBYWATELSKIEGO

Obywatelski Komitet Pomocy Polakom w Londynie, pod kierownictwem konsula dra Czesława Poznańskiego, ufundował poraz drugi nagrodę literacką w kwocie £40, powierzając jej przyznanie Związkowi Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Czteroosobowe Jury wyłonione z członków zarządu tego Związku, przyznało nagrodę jednomyślnie poecie Janowi Lechoniowi za całokształt twórczości pisarskiej.

NAGRODA DLA STUDIUJĄCYCH JĘZYK POLSKI

W roku ubiegłym Kongres Polonii Kanadyjskiej Okręg w Winnipegu, wpłacił Uniwersytetowi Manitoba 1000 (tysiąc) dolarów z przeznaczeniem na nagrody dla studentów za najlepsze postępy w języku polskim. Kwota powyższa przewidziana była jako zachęta dla miłośników języka polskiego w ciągu lat pięciu.

Laureatką tegorocznej nagrody KPK jest p. Joanna Chylińska, zamieszkała 178 Alfred Ave., lat 19, studiująca na wydziale „Arts", a dodatkowo języki: polski oraz francuski.

„UCZTA ZADZUMIONYCH"

W przedpłacie literackiej ukaże się zbiór satyr politycznych i fraszek Józefa Łobodowskiego pt. „Uczta zadżumionych".

Łobodowski, który dotychczas dał się poznać głównie jako poeta liryczny i publicysta, debiutuje tym razem jako satyryk. Autor traktuje przedpłatę „Uczty zadżumionych", jako eksperyment wydawniczy, mający mu umożliwić wydanie szeregu innych książek, gotowych do druku. Jest ich szesnaście, rezultat kilkunastoletniej pracy literackiej podczas wojny i na emigracji. Są wśród nich zbiory wierszy, poematy, książki publicystyczne, wreszcie przekłady z literatury hiszpańskiej, gruzińskiej i wschodnio słowiańskich.

BIBLIOTEKA STUDIUM POLITYCZNEGO

W marcu 1951 r. władze Stronnictwa Narodowego uruchomiły w Londynie Studium Polityczne. Celem Studium było stworzenie ośrodka pracy umysłowej, który by podtrzymał ciągłość polskiego życia duchowego, polskiej tradycji, nauki i kultury niszczonych w kraju przez rządy komunistyczne.

Do chwili obecnej ukazały się dwa zeszyty: „Co to jest naród?" M. Pawlikowskiego „Demokratyczne ustroje państwowe" L. Kownackiego. W druku jest zeszyt trzeci „Katolicka doktryna społeczna" I. Człowiekowskiego. Dalsze zeszyty są w opracowaniu. W ten sposób powstać ma biblioteczka, obejmująca zagadnienia kulturalne, historyczne, polityczne, społeczne, gospodarcze i inne.

NAGRODY DLA PLASTYKÓW

Polskie Oddziały Wartownicze, które w latach ubiegłych ufundowały kilka nagród literackich i naukowych, w roku bieżącym przeznaczyły £200 nagrody za twórczość w dziedzinie plastyki. O objęcie opieki nad tymi nagrodami zwróciły się one do Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie z siedzibą w Londynie. Ten wybór opiekuna nagród jest uzasadniony tym, że uniwersytet wileński, jedyny ze wszystkich szkół akademickich niepodległej Polski, miał samodzielny wydział sztuki, a Społeczność Akademicka tego uniwersytetu, wierna tradycji, prowadzi w Londynie Studium Malarstwa Stalugowego, bodaj jedyną placówkę nauczania w zakresie sztuki plastycznej, znajdującą się poza zasięgiem narzuconego w Polsce siłą t.zw. „socjalistycznego realizmu".

Prezydium Społeczności Akademickiej USB powołało jury w następującym składzie: Stefan Arvay, prof. Marian Bohusz-Szyszko (kierownik Studium Malarstwa Stalugowego), doc. Karolina Lanckorońska, dr Tymon Terlecki Stefania Zahorska oraz mgr Ludwik Bojczuk jako przedstawiciel „Ostatnich Wiadomości". Dowództwo Polskich Oddziałów Wartowniczych uprosiło dra Terleckiego, aby je reprezentował w jury.

Nagrody za twórczość plastyczną — pierwsze tego rodzaju na emigracji — zostaną przyznane w dniu święta niepodległości, 11 listopada br. na uroczystości publicznej zorganizowanej przez Społeczność Akademicką U.S.B.

SIR A. CADOGAN NA CZELE B.B.C.

Przewodniczącym Ławy Gubernatorów (Board of Governors) B.B.C. został znany dyplomata brytyjski, Sir Alexander Cadogan, liczący obecnie lat 67. Pensja jego wynosić będzie 3.000 funtów rocznie. Cadogan, był przez szereg lat kierownikiem centrali Foreign Office, później zaś został stałym przedstawicielem Wielkiej Brytanii w organizacji Narodów Zjednoczonych.

Wśród pozostałych siedmiu gubernatorów B.B.C. lord Clydesmuir objął stanowisko „narodowego gubernatora Szkocji" (National Governor for Scotland), socjalista lord Macdonald of Gwaenysgor „narodowego gubernatora Walii" a sir Henry Mulholland „narodowego gubernatora Północnej Irlandii". Prasa uważa powołanie do życia instytucji „narodowych gubernatorów" za ustępstwo dla nacjonalizmów regionalnych.

DOKUMENTY NAUKI KOŚCIOŁA

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

DO KONGRESU MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

TEMAT KONGRESU

Witajcie, drogie córy Światowego Związku Żeńskiej Młodzieży Katolickiej. Witamy was z tym samym zadowoleniem, z tą samą radością i serdecznością, z jaką przyjęliśmy was przed pięciu laty w Castel Gandolfo z okazji wielkiego międzynarodowego spotkania Kobiet Katolickich.

Zachęty i mądre rady, które wam podsunął tamten Kongres, jako też słowa, które wówczas do was skierowaliśmy, zaprawdę nie zostały bez owocu. Wiemy bowiem, jak dalece w tym okresie czasu szedł wasz wysiłek, aby osiągnąć ściśle określone cele, które wam przyświecały. Dowodem tego dla Nas jest drukowany memoriał, który Nam przysłałyście w czasie przygotowania obecnego Kongresu: „La Foi des Jeunes — Problème de notre temps". Jego 32 strony mają wagę wielkiego tomu, przeczytaliśmy go z wielką uwagą, albowiem zawiera i streszcza liczne oraz różne wyniki ankiet, przeprowadzonych nad stanem wiary wśród katolickiej młodzieży w Europie, a których rezultat jest wybitnie pouczający.

Całą serię zagadnień, które tam się porusza, omówiliśmy w Naszej alokucji z 11 listopada 1947, na której byłyście obecne i w wielu innych poprzednich i późniejszych alokucjach. Dziś chcielibyśmy skorzystać z tego spotkania z wami, aby wam powiedzieć, co myślimy o pewnym objawie, który występuje w pewnym stopniu wszędzie w życiu wiary katolików, który dotyczy poniekąd świata całego, ale w sposób szczególny młodzieży i jej wychowawców. Wzmiankuje o nim w różnych miejscach również wasz memoriał, na przykład gdy mówicie: „Mieszając chrześcijaństwo z kodeksem nakazów i zakazów, młodzież odnosi wrażenie duszenia się w tym klimacie „moralności imperatywnej". A bynajmniej nie jest to mniejszość, która pozbawia się tego „krępującego bagażu".

NOWE POJĘCIE PRAWA MORALNEGO

Objaw ten moglibyśmy określić jako „nową koncepcję życia moralnego", ponieważ chodzi o tendencję, która się przejawia na polu moralnym. Tymczasem zasady moralności opierają się na prawdach wiary; i wiecie dobrze, jakie podstawowe znaczenie ma dla zachowania i rozwoju wiary to, aby sumienie młodzieńca albo dziewczyny było jak najwcześniej kształtowane i rozwijało się według prawdziwych i zdrowych zasad moralnych. W ten sposób „nowa koncepcja moralności chrześcijańskiej" dotyczy bezpośrednio problemu wiary u młodzieży. Dziś chcemy odsłonić głębokie źródło tej koncepcji. Można by ją określić jako „egzystencjalizm etyczny", jako „aktualizm etyczny", jako „indywidualizm etyczny", zrozumiany w znaczeniu ograniczonym, w jakim mamy zamiar go przedstawić, i który skądinąd określany bywa jako „Situationsethik, — etyka sytuacji".

„MORALNOŚĆ SYTUACJI" JEJ SZCZEGÓLNY ZNAK

Szczególnym znakiem tej moralności jest to, że ona nie opiera się bynajmniej na powszechnych prawach moralnych, jak na przykład Dziesięć Przykazań, ale na rzeczywistych i konkretnych warunkach albo okolicznościach, w których wypada działać i według których indywidualne sumienie ma sądzić i wybierać. Ten stan rzeczy jest jedyny i ważny tylko raz jeden dla każdej czynności ludzkiej. I właśnie dlatego decyzja sumienia, jak utrzymują zwolennicy tej etyki, nie może być powodowana pojęciami, zasadami i prawami powszechnymi.

Wiara chrześcijańska swoje wymagania moralne opiera na poznaniu prawd istotnych i ich stosunków; tak czyni św. Paweł w liście do Rzymian (1, 19-21) odnośnie do religii jako takiej, czy to chrześcijańskiej, czy poprzedzającej chrześcijaństwo; Już poprzez stworzenia, mówi Apostoł, człowiek odgaduje i w pewien sposób pojmuje Stwórcę, Jego wieczną potęgę i boskość i to z taką oczywistością, że jest świadomy i czuje się zobowiązany uznać Boga i oddać Mu cześć, tak że zaniedbanie tej czci, względnie obrócenie jej w bałwochwalstwo, jest dla wszystkich i po wszystkie czasy ciężkim przewinieniem.

Ale nie to twierdzi etyka, o której mówimy. Ona nie zaprzecza wprost pojęć i zasad ogólnych (chociaż niekiedy zdaje się bardzo zbliżać do zaprzeczenia), ale z centrum usuwa je na ostatnie peryferie. Może się zdarzyć, że decyzja sumienia się z nimi zgadza; ale one nie są, że tak powiemy, zbiorem przesłanek, z których sumienie w poszczególnym wypadku, wypadku „jednorazowym", wyciąga logiczne wnioski. W centrum znajduje się dobro, które trzeba osiągnąć lub zachować w swej wartości rzeczywistej i indywidualnej; na przykład na polu wiary stosunek osobisty, który nas wiąże z Bogiem. Jeżeli sumienie poważnie ukształtowane zdecydowałoby, że porzucenie wiary katolickiej i przejście do innego wyznania zbliża więcej do Boga, krok taki, choć powszechnie uważany za „odpadnięcie od wiary", byłby „usprawiedliwiony". — Albo na polu moralności cielesne i duchowe oddanie się między młodymi. W takim wypadku sumienie poważnie ukształtowane zadecydowałoby, że na skutek wzajemnej skłonności można pozwolić sobie na poufałości ciała i zmysłów i one, jakkolwiek dopuszczalne tylko między małżonkami, stałyby się objawami dozwolonymi. Dzisiejsze otwarte sumienie w ten sposób właśnie zdecydowałoby, ponieważ z hierarchii wartości wysnuwa zasadę, że wartości osobiste jako najwyższe mogą posługiwać się wartościami niższymi ciała i zmysłów, względnie je usuwać, zależnie od tego, do czego skłania poszczególna sytuacja. W oparciu o tę „zasadę" uporczywie utrzymywano, że gdy chodzi o prawo małżonków, w razie konfliktu należałoby pozostawić poważnemu i prawemu sumieniu małżonków, zgodnie z wymaganiami konkretnych okoliczności, prawo bezpośredniego uniemożliwienia realizacji wartości biologicznych na korzyść wartości osobistych.

Tego rodzaju sądy sumienia, chociaż na pierwszy rzut oka wydają się sprzeciwiać przykazaniom Bożym, miałyby jednak przed Bogiem znaczenie, ponieważ, jak mówią, sumienie szczere i poważnie ukształtowane więcej znaczy przed Bogiem, niż „przykazanie" i prawo".

Taka decyzja jest więc „czynna", jest „twórcza", a nie „bierna" i „przyjmująca" tylko decyzje prawa, pisanego przez Boga w sercu każdego, a jeszcze mniej Dekalogu, wyrytego palcem Bożym na kamiennych tablicach ze zleceniem rozpowszechniania i zachowania go przez władzę ludzką.

„NOWA MORALNOŚĆ" WYBITNIE INDYWIDUALNA

Nowa etyka (dostosowana do okoliczności) jest, mówią jej twórcy, w najwyższym stopniu „indywidualna". W powzięciu decyzji sumienia każdy człowiek spotyka się bezpośrednio z Bogiem i w Jego obliczu postanawia, bez interwencji jakiegokolwiek prawa czy jakiejkolwiek władzy, jakiejkolwiek zbiorowości, jakiegokolwiek kultu, względnie wyznania, w niczym i w żaden sposób. Tu ma miejsce tylko j a człowieka i J a Boga osobowego. Nie Boga prawa, ale Boga Ojca, z którym człowiek ma obowiązek zjednoczyć się w miłości synowskiej. Tak pojmowana decyzja sumienia jest więc „ryzykiem" osobistym, zależnym od własnego przed Bogiem w całej szczerości poznania i oceniania. Bóg tylko te dwie rzeczy bierze pod uwagę, mianowicie czystą intencję i szczerą odpowiedź. Czyn Go nie obchodzi, i to do tego stopnia, że odpowiedź może zamienić wiarę katolicką na inne zasady, np rozwodu, przerywania ciąży, wypowiadania posłuszeństwa kompetentnej władzy w rodzinie, w Kościele, w państwie i tak dalej.

Wszystko to odpowiadać ma zupełnie stanowi „wyższości" człowieka i, w porządku chrześcijańskim, stosunkowi synowskiemu, który według nauki Chrystusa każe nam modlić się: „Ojcze nasz". Ten pogląd osobisty zwalnia (rzekomo) człowieka z obowiązku przekonywania się w poszczególnym wypadku, czy decyzja, którą trzeba powziąć, odpowiada paragrafom prawa, względnie kanonom oderwanych norm i zasad, chroni go rzekomo przed hipokryzją faryzejskiej wierności prawom, zachowuje go tak przed skrupułem chorobliwym, jak również przed lekkomyślnością lub brakiem sumienia, ponieważ sprawia, że cała odpowiedzialność przed Bogiem spada osobiście na chrześcijanina. Tak wyrażają się ci, którzy głoszą „nową moralność".

ONA JEST POZA OKRĘGIEM WIARY I ZASAD KATOLICKICH

Wyrażona w tej formie etyka tak dalece odbiega od wiary i zasad katolickich, że nawet dziecko, które zna swój katechizm, zda sobie z tego sprawę i to wyczuje. Nie jest rzeczą trudną zauważyć, że ten nowy system moralny wywodzi się z egzystencializmu, który albo Boga pomija, albo Go wprost zaprzecza, a w każdym wypadku zostawia człowieka samemu sobie. Być może, że współczesne warunki przyczyniły się do eksperymentu przesadzenia tej nowej moralności na grunt katolicki, aby ulżyć wiernym w znoszeniu trudów chrześcijańskiego życia. Istotnie od tysięcy z nich wymaga się dziś, i to w stopniu wyjątkowym, dzielności, cierpliwości, stałości i ducha ofiary, jeśli chcą trwać niezachwianie w swej wierze bądź to pod ciosami losu, bądź w środowisku, które dostarcza im wszystkiego, do czego tylko dąży i czego pragnie ich niespokojne serce. Tego rodzaju próba nigdy jednak się nie uda.

PODSTAWOWE OBOWIĄZKI PRAWA MORALNEGO

Zapyta ktoś, w jaki sposób prawo moralne, które jest powszechne, może wystarczać, a nawet obowiązywać w wypadku szczególnym, który to wypadek w swej konkretnej okoliczności jest zawsze jedynym i „jednorazowym". A jednak tak być może i tak jest, ponieważ dzięki właśnie swej powszechności prawo moralne obejmuje z konieczności „intencjonalnie" wszystkie szczególnie wypadki, w których się sprawdzają jego pojęcia. I w bardzo licznych razach czyni to z logicznością tak oczywistą, że nawet sumienie prostego wiernego bezpośrednio i zupełnie pewnie widzi, jaką decyzję powinno powziąć.

To zachodzi przede wszystkim przy obowiązkach negatywnych prawa moralnego, obowiązkach, które domagają się nieczynienia, zostawienia na boku. Ale nie wyłącznie przy nich. Podstawowe bowiem obowiązki prawa moralnego opierają się na istocie, na naturze ludzkiej, na jej stosunkach istotnych i stąd mają zastosowanie wszędzie, gdzie się znajduje człowiek; obowiązki zaś zasadnicze prawa chrześcijańskiego o tyle, o ile przewyższają obowiązki prawa naturalnego, opierają się na istocie porządku nadprzyrodzonego, ustanowionego przez Boskiego Zbawiciela. Z istotnych stosunków między człowiekiem i Bogiem, między człowiekiem i człowiekiem, między rodzicami i dziećmi, z istotnych stosunków wspólnoty w rodzinie, w Kościele, w Państwie między innymi wynika, że nienawiść Boga, przekleństwo, bałwochwalstwo, odpadnięcie od prawdziwej wiary, krzywoprzysięstwo, zabójstwo, fałszywe świadectwo, cudzołóstwo, nieczystość, nadużywanie małżeństwa, samogwałt, kradzież i rabunek, pozbawianie tego, co jest konieczne do życia, niewypłacanie słusznego zarobku (por. Jak. 5, 4), skupowanie w celach spekulacyjnych artykułów pierwszej potrzeby i nieuzasadnione podwyższanie cen, podstępne bankructwo, niegodziwe posunięcia spekulatywne,— wszystko to jest pod grzechem ciężkim przez Boskiego Prawodawcę zakazane. Nie ma tu miejsca na roztrząsanie. Jakakolwiek byłaby sytuacja indywidualna, nie pozostaje nic innego jak słuchać.

Zresztą „etyce sytuacji" przeciwstawiamy trzy rozważania albo twierdzenia. Pierwsze: Zgadzamy się z tym, że Bóg wymaga przede wszystkim i zawsze czystej intencji, ale to nie jest wszystko. On żąda również dobrego czynu. Po drugie: Nie wolno czynić zła, aby stąd wynikło dobro (por. Rzym. 3, 8), a etyka, o której mowa — może nie zdając sobie z tego sprawy — postępuje właśnie według zasady, że cel uświęca środki. Po trzecie: Mogą zajść sytuacje, w których człowiekowi, a szczególnie chrześcijaninowi, nie wolno zapominać, że dla zbawienia duszy trzeba poświęcić wszystko, nawet życie. To nam przypominają wszyscy męczennicy, których nie brakuje nawet w naszych czasach. Czyżby matka Machabejska i jej synowie, święte Perpetua i Felicyta mimo swych nowonarodzonych dzieci, Maria Goretti i tysiące innych mężczyzn i niewiast, których Kościół czci, czyżby oni wszyscy wbrew „sytuacji" daremnie albo wprost bezmyślnie ponieśli śmierć krwawą? Na pewno nie: oni we krwi swojej są najwidoczniejszym świadectwem prawdy przeciwko „nowej moralności".

PROBLEM KSZTAŁTOWANIA SUMIENIA

Prawdą jest, że tam, gdzie nie istnieją normy bezwzględnie obowiązujące, niezależne od wszelkiej okoliczności lub ewentualności, sytuacja „jednorazowa" w swej jedyności wymaga uważnego rozpatrzenia, aby ustalić, jakie zasady i w jaki sposób należy zastosować. Moralność katolicka zawsze i szeroko traktowała problem kształtowania własnego sumienia przez uprzednie badanie okoliczności, w których trzeba się decydować. To wszystko, co ona głosi, stanowi cenną pomoc czy to w teoretycznych, czy praktycznych zadecydowaniach sumienia. Wystarczy przytoczyć nieprzemijającą naukę św. Tomasza o kardynalnej cnocie roztropności i o innych cnotach, które się z nią łączą. (S. Th. 2-2, q. 47-57). Wykład jego ukazuje znaczenie aktywności osobowej oraz aktualności i zawiera to wszystko, co w „etyce zależnej od sytuacji" jest godziwe i pozytywne, unikając zaś wszelkich zaciemnień i odchyleń. Dla nowoczesnego więc moralisty, który chce pogłębić nowe problemy, wystarczy postępować dalej po tej samej linii.

Chrześcijańskie wychowanie sumienia jest dalekie od zaniedbywania osobowości nawet u dziewczynki i dziecka oraz od tłumienia ich inicjatywy. Albowiem każde zdrowe wychowanie zmierza do stopniowego oddalenia wychowawcy i w należnych granicach uczynienia wychowanka niezależnym. Tak dzieje się też w wychowaniu sumienia przez Boga i Kościół. Celem jego, jak mówi Apostoł (Ef. 4, 13; por. 4, 14), jest „człowiek doskonały na miarę pełności wieku Chrystusa", a więc człowiek większy, człowiek, który ma odwagę odpowiedzialności.

Trzeba tylko, aby ta dojrzałość zajęła właściwe sobie miejsce! Jezus Chrystus poprzez Kościół, w którym przedłuża swe działanie, pozostaje Panem, Głową i Nauczycielem każdego człowieka indywidualnego, w każdym wieku i każdego stanu. Chrześcijanin ze swej strony powinien przyjąć to poważne i wielkie zadanie wprowadzenia prawdy, ducha i prawa Chrystusowego w swe życie osobiste, zawodowe, społeczne i publiczne, o ile to tylko od niego zależy. To jest właśnie moralność katolicka, która pozostawia szerokie pole na inicjatywę i odpowiedzialność osobistą chrześcijanina.

NIEBEZPIECZEŃSTWA DLA WIARY MŁODZIEŻY

Oto wszystko, co chcieliśmy wam powiedzieć. Niebezpieczeństwa dla wiary młodzieży są dziś wyjątkowo liczne. Każdy o tym wiedział, o tym wie, wasz memoriał zaś co do tego jest szczególnie wymowny. Niemniej uważamy, że mało jest niebezpieczeństw, które byłyby tak wielkie i tak groźne w skutkach, jak te, na które naraża wiarę „nowa moralność". Błędy, do jakich prowadzą tego rodzaju zniekształcenia i pomniejszania obowiązków moralnych, wynikających w sposób naturalny z wiary, doprowadziłyby z biegiem czasu do zatrucia samego źródła. Tak wiara umiera.

DWA WNIOSKI

Z tego wszystkiego, co powiedzieliśmy o wierze, wyciągniemy więc dwa wnioski, dwie wskazówki, które kończąc chcemy wam zostawić, aby kierowały i ożywiały każdą waszą czynność i całe wasze życie dzielnych chrześcijanek.

Pierwsza: Wiara młodzieży powinna być wiarą m o d l ą c ą s i ę. Młodzież powinna nauczyć się modlić. Niech to będzie zawsze w mierze i formie, która odpowiada jej wiekowi. Ale zawsze ze świadomością, że bez modlitwy jest rzeczą niemożliwą wytrwanie wiernie w wierze.

Druga: Młodzież winna być dumna ze swej wiary i przyjmować to, co ją k o s z t u j e; powinna od najwcześniejszego dzieciństwa przyzwyczajać się do ponoszenia ofiar za swą wiarę, do kroczenia przed Bogiem w prostocie sumienia, do szanowania tego, co On nakazuje. Wtedy wzrastać będzie równocześnie i w miłości Bożej.

DEPESZA Z BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM OJCA ŚW.

do Ks. Prałata Wł. Staniszewskiego

Citta del Vaticano.

Augustus Pontifex Ladislao Staniszewski quinque operosa sacerdotii impleta lustra gratulatus multum cupit ut is semper industrius et catholicae causa devotus alia nova sibi comparet promerita atque ei eiusque inceptis petitam Apostolicam Benedictionem impertit.

Montini Substitutus

Ojciec Święty, winszując ks. Władysławowi Staniszewskiemu, któremu właśnie dobiega 25 pracowitych lat na niwie kapłańskiej, serdecznie życzy, aby coraz skuteczniej sprawie katolickiej oddany, nowych sobie przysparzał zasług; udziela również i jego poczynaniom upragnionego Błogosławieństwa Apostolskiego.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Poświęcenie ludów Rosji Niepokalanemu Sercu Marii. Z datą 7 lipca, w uroczystość świętych Cyryla i Metodego, przez których, jak mówi Mszał, Bóg raczył przywieść narody słowiańskie do poznania Imienia swojego — Papież zwrócił się do ludów Rosji z listem apostolskim (w języku łacińskim), Ojciec św. przypomina wiekową troskę Stolicy Apostolskiej o te ludy, ponawia i potwierdza zarządzenie Piusa XI odmawiania modlitw przepisanych po cichych Mszach świętych na intencję Rosji i poświęca w najbardziej szczególny sposób (peculiarissimo modo) Niepokalanemu Sercu Boga Rodzicielki Marii wszystkie ludy Rosji, w tej nadziei, że za potężnym wstawiennictwem Niepokalanej Dziewicy, na prośby tych ludów zanoszone wspólnie z Papieżem i wszystkimi ludami chrześcijańskimi, zostanie utrwalone na całym okręgu ziemskim zbawcze Królestwo Jezusa Chrystusa, które jest Królestwem prawdy i życia, Królestwem świątości i łaski, Królestwem sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Idąc w myśl życzeń listu apostolskiego, my, Polacy, winniśmy pomnożyć nasze modlitwy za ludy Rosji, bo wszak nawrócenie Rosji jest celem, na którym powinno nam zależeć — oczywiście przede wszystkim i głównie ze względu na chwałę Bożą, ale także ze względu na naszych braci cierpiących w Kraju prześladowanie za Wiarę, które skończyłoby się z chwilą nawrócenia Rosji.

List apostolski do ludów Rosji — ze względu na jego wielkie dla nas znaczenie — zamieścimy w tłumaczeniu w jednym z najbliższych numerów ŻYCIA.

Instrukcja do biskupów w sprawie sztuki kościelnej. „Osservatore Romano" z dn. 20 lipca ogłosił instrukcję św. Kongregacji Oficjum z 30 czerwca do biskupów całego świata w sprawie sztuki kościelnej, sztuki świętej (sacra ars). Zarówno samą instrukcję, jak i komentarze znawcy sztuki, arcybiskupa Celso Constantini, omówimy na łamach ŻYCIA.

Nowy biskup polski. Papież mianował ks. dra Tomasza Wilczyńskiego, rektora seminarium duchownego w Lublinie, biskupem tytularnym Poliboto, przydzielając go jako biskupa pomocniczego biskupowi ordynariuszowi diecezji lubelskiej, ks. Piotrowi Kałwie.

Święcenia kapłańskie w Polsce. W ostatnich czasach biskupi polscy udzielili święceń kapłańskich wychowankom swych seminariów duchownych. I tak dla przykładu: ks. prymas Stefan Wyszyński udzielił sakramentu kapłaństwa w bazylice gnieźnieńskiej 15 diakonom, w katedrze w Oliwie 4 diakonom diecezji gdańskiej, w katedrze w Nysie 18 alumnom diecezji opolskiej; ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak w katedrze na Wawelu 22 alumnom, ks. biskup Franciszek Korszyński 13 alumnom seminarium włocławskiego, ks. biskup Lucjan Bernacki 29 alumnom seminarium w Gorzowie, ks. arcybiskup Walenty Dymek 16 diakonom w Poznaniu.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że seminarium we Włocławku założył prymas Karnkowski, jako trzecie najstarsze seminarium duchowne na świecie, po mediolańskim i rzymskim. Jak wiadomo, przed soborem w Trydencie (1545 - 1563) kandydaci do stanu kapłańskiego byli kształceni i wychowywani w inny sposób.

7 i pół miliona pacjentów. Katolickie Stowarzyszenie Szpitali ogłosiło w swym dzienniku urzędowym, wychodzącym w St. Louis, że katolicka służba zdrowia w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie zaopatrzyła w r. 1951 ponad 7 i pół miliona pacjentów w swych szpitalach i przychodniach. W Stanach Zjednocz. i na terytoriach amerykańskich istniało pod koniec ubiegłego roku 1.125 szpitali i przychodni katolickich. Pod zarządem katolickim znajdowało się w samych Stanach Zjedn. 17 zakładów dla umysłowo chorych i 15 szpitali i sanatoriów dla chorych na gruźlicę.

Narady zakonów. Do Stanów Zjednoczonych wyjechał o. Arcadio Larraona, sekretarz św. Kongregacji Zakonników. Będzie on przewodniczył na dwóch kongresach, jednym zakonników, drugim zakonnic. Kongresy odbędą się przy uniwersytecie Matki Boskiej w Indiana.

J. DOBRACZYŃSKI
MOCARZ
Powieść
Cena 3/9, z przesyłką 4/6
Zamawiać: Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, LONDON, W.2.

ZYGMUNT TURKIEWICZ

PAOLO UCCELLO I PIERRE BONNARD —

MALARZE PRZEŁOMOWYCH EPOK W SZTUCE

„W malarstwie wciąż ta sama walka chwilami wygląda, jak byśmy pochwycili prawdę, ale po chwili ni stąd, ni zowąd wymyka się ona."

(Z listu P. Bonnarda do J. Pankiewicza z 12 listopada 1918 r.)

Poznałem niedawno pewnego „obrońcę kultury zachodniej", który zaatakował współczesne malarstwo z Bonnardem, Matisse'm i Picassem zarzucając tej sztuce niezrozumiałość, jej rzekomą schyłkowość i rozejście się malarza z publicznością. Nie trzeba było dużej bystrości i wnikliwości, ażeby przekonać się, że atakujący nie znał zupełnie przedmiotu, który atakował. Kryteria, którymi posługiwał się w dyskusji, w rodzaju „wyrazu twarzy", „plastyczności", „anatomii" czy też „perspektywy", niestety nie dały się zastosować do omawianych dzieł współczesnego malarstwa, bo ich twórcy świadomie zrezygnowali z tych odkryć sztuki Renesansu i zastąpili je nowymi środkami wyrazu, wywodzącymi się również z tradycji zachodniej.

Tanie chwyty w rodzaju zrozumiałości dzieła sztuki przez wszystkich, jak też zalecanie malowania powierzchownego, ograniczającego się do przedstawiania scen z życia w sposób złudzeniowy, zaleca socjalistyczny realizm, obowiązujący za żelazną kurtyną. Tradycje malarstwa zachodniego są zbyt stare i złożone i nie możemy wydawać o nich sądu, nie zapoznawszy się uprzednio z wartościami formalnymi malarstwa, które wynikają z wizji świata, środków ekspresjii i techniki.

W szkicu niniejszym pomijam bardzo ważny moment w twórczości, jakim jest światopogląd, z którego zasadniczo rodzi się wizja, a dotknę tylko płaskości i bryłowatości form w sztukach wizualnych.

* * *

Istnieje wiele różnych sposobów plastycznego przedstawiania świata, znanych powszechnie, stosowanych od tysiącleci, jak też nie odkrytych jeszcze, których potencjalne istnienie przeczuwamy.

Poznając owe sposoby, przekonujemy się, że znamy dwa zasadnicze rodzaje widzenia otaczających nas zjawisk: pierwszy to czysto malarski, płaski, drugi to rzeźbiarski, bryłowaty. Te dwie możliwości widzenia są źródłem dwóch różnych koncepcji plastycznych, koncepcji o charakterze zasadniczo płaszczyznowym i koncepcji przestrzennej.

Śledząc poszczególne epoki w sztuce, jesteśmy świadkami jak gdyby walki, jaka się toczy na przestrzeni wieków pomiędzy tymi dwoma biegunowo różnymi metodami — kolorowej z jednej strony i rzeźbiarskiej ze strony przeciwnej. Widzimy, jak w pewnych epokach malarze ulegają czarowi formy rzeźbiarskiej i doszukujemy się w rzeźbie uroków malarstwa, bądź też obserwujemy wysiłek artystów, zmierzających do wyzwalania się spod tych wzajemnych wpływów.

Wydaje mi się, że nasza epoka przeżywa w sztuce jeden z głębszych nawrotów do czystych środków wypowiedzi, sposobami właściwymi malarstwu i rzeźbie. W malarstwie wyrzekamy się świadomie wszystkiego, co „rzeźbiarskie", a rzeźbiarze poszukują wyrazu wypowiedzi zgodnych z tworzywem i techniką ich sztuki.

Około pół tysiąca lat malarstwo europejskie opanowane było przez ideę formy rzeźbiarskiej. Jeszcze malarze sieneńscy Duecenta: Simone Martini, Cimabue i Giotto, niewątpliwie wychowani na tradycjach średniowiecznych, pracują z prostotą, posługując się kolorami utartymi z temperą lub wodą, kładą je płasko na ścianach świątyń, wyobrażają w najprostszych formach swoje kolorowe wizje. Następne po nich pokolenie malarzy, do których należy także Uccello, zaczyna używać tej pięknej sztuki, jaką jest malarstwo, do przedstawiania bryły, pokazania głębi i przestrzeni, które nie są ze świata widzeń malarskich i nie wiążą się organicznie z płaszczyzną.

Sztukę tego okresu można podziwiać, wyrażać o niej zachwyty lub, jak kto woli, ubolewać nad tym, że oddano ją w służbę złudzeniowego przedstawiania świata. Dzisiaj, w perspektywie, jaka nas dzieli od pionierów owej wizji, zdajemy sobie sprawę z ich odkryć dodatnich, jak też błędów i oceniamy pozytywnie ich wysiłki nowatorskie. Zaryzykowali oni wszakże zamianę znanego i pewnego na nowe i ryzykowne, a każda taka postawa, choćby w rezultacie miała przynieść rozczarowania i niepowodzenia, godna jest szacunku. Bo tylko ten nie błądzi, kto nie szuka, głosi stare przysłowie.

Jest w National Gallery w Londynie obraz, który — ilekroć znajduję się w tej galerii — przyciąga moją uwagę i chętnie przystaję przed nim dla jego kontemplowania. Jest to obraz Paola Uccella „Niccolo da Tolentino dowodzący w bitwie pod San Romano".

Zastanawiam się, dlaczego właśnie ten obraz jest mi tak bliski dzisiaj, w dobie malarstwa współczesnego z Bonnardem, Mattissem, Rouaultem i Picassem na czele. Czy jest to może podświadoma tęsknota do malowania potężnych kompozycji z przemyślaną konstrukcją płaszczyzny obrazu o skomplikowanej tematyce, które to sprawy odsunęliśmy na plan dalszy, zachwyceni od czasów impresjonistów odkryciem nowej poezji natury i zdaniem sobie sprawy z jej wartości metafizycznej? Nie chcę bynajmniej sugerować, że osiągnięcia w sztuce naszych czasów są czymś gorszym, jak często zwykli mawiać ignoranci.

Nowe czy też odnowione środki wyrazu nadały współczesnemu malarstwu nowy wygląd, tak że obrazy Cézanne'a, Bonnarda lub Mattisse'a nigdy nie będą uważane za obrazy Tycjana czy Tintoretta, mimo, że zawierają w swej strukturze istotne i niezmienne wartości mistrzów weneckich.

Może rozbudzone na nowo przez pierwszych kubistów problemy malarskie, które uśmierciły naiwną radość malowania obrazów bez troski o zagadnienie koloru, formy, kompozycji płótna i wzajemnego ich stosunku pozwalają nam łatwiej dostrzec te elementy, jakże przekonywująco uwidocznione w tym obrazie Uccella?

A może ten potężny malarz XV wieku jest nam bliski z tych samych powodów, co i najlepsi malarze naszych czasów?...

Mam na myśli przełomowe epok malarskich: obecnej i tej, z której zrodził się Renesans. Tamte odległe czasy zapoczątkowały tradycję malarską, od której malarze naszych czasów starają się uwolnić, w przeświadczeniu, że zamierzenia, postawione sobie przez tamtych artystów, są niewspółmierne ze środkami, jakimi rozporządza malarstwo.

* * *

Metoda przedstawiania sobie widzialnego świata w sposób, jaki sugeruje rzeźba, zapoczątkowana w czasach Uccella, a doprowadzona do granic możliwości w okresie tak zwanego „dojrzałego" Renesansu, wywarła tak dominujący wpływ na pojmowanie sztuki malarskiej, że jeszcze dzisiaj wielu nie może sobie wyobrazić innego malarstwa, jak właśnie przedstawiające dotykalne cechy malowanych rzeczy.

Przeciwstawianie się doktrynie tej nie przyszło raptownie. Czara musiała się dopełnić. I oto, kiedy szesnastowieczny Renesans opanował już całkowicie przestrzeń, wtedy historia zatrzymała się na chwilę w zachwycie nad postacią Tycjana, aby z jeszcze większą gwałtownością wyruszyć do szturmu na ostatni, nie zdobyty jeszcze, bastion przestrzeni, jakim, w mniemaniu artystów baroku, był element ruchu.

Jednocześnie z barokiem rodzi się klasycyzm i powstaje nasz nowoczesny naturalizm. Gorączkowa praca tego wspólnego jak gdyby frontu artystów doprowadza do nadmiernego ciśnienia i grozi pod koniec XVIII wieku rozpadnięciem się owej dynamicznej formy. Zjawia się potrzeba przeciwdziałania i próby wyjścia z impasu.

W książce J. Czapskiego Pankiewicz mówi o Ingresie, że od niego to zaczęło się rozkawałkowanie malarstwa na przestrzenne i płaszczyznowe. Ten zwrot ku płaskości, zrazu nieśmiały, potęguje się stopniowo, by za naszych czasów objawić się jako zbiorowa wola artystów formowania zjawisk w sposób właściwy malarstwu, sposób, jaki dyktuje kolor i płaszczyzna. Podobne założenia, wypływające ze środków malarskich, musiały obowiązywać w epoce, kiedy Uccello zaczynał swoje dzieło, a któremu się przeciwstawił, zamieniając prostotę i konkretność średniowiecznych środków wyrazu, gdzie kolor jest czymś fizycznie dotykalnym, a forma często bywa wyrażona linią i barwną powierzchnią, na iluzję przestrzeni powietrza i kształt imitujący rzeźbę.

Obie te odległe od siebie epoki mają dużo wspólnego. Zarówno dzisiaj, jak z pewnością ongiś, dostrzegamy bohaterstwo w postawie artystów, w walce o nowe formy wyrazu w sztuce, które by jak najpełniej odzwierciedlały wszystkie przejawy życia epoki. Konflikt artysty ze społeczeństwem — które uparcie trzyma się tradycyjnych form, przyswojonych sobie z takim trudem, a które potępia z reguły wszystko, co nowe — jak też właściwe każdemu twórcy nowych wartości ,udręka niepewności, wypływającej z charakteru każdej nowej, nie sprawdzonej jeszcze przez czas doktryny — tworzą tę atmosferę, w której zrodzone dzieła posiadają wieczny czar olśniewania i zachwycania.

Wydaje mi się, że właśnie to jedyne dzieło Uccella w National Gallery zdumiewa nas nowoczesnością środków malarskich, ponieważ stworzone zostało właśnie w epoce przełomu, kiedy to odkryte nowe prawa nie stały się jeszcze rutyną, lecz posiadały wszystkie cechy niebezpiecznego, ale jakże pociągającego eksperymentu.

W fazach twórczych usiłowań przezwyciężania obowiązujących kanonów malowania i zastąpienia ich nowymi rolę busoli, kierującej wysiłek artysty ku nowej prawdzie, spełnia jego „czucie", ta specjalna zdolność, dzięki której artysta jest w stanie dotknąć punktów zagadnienia malarskości, które są niezmienne, a więc dotyczą zarówno przeszłości, teraźniejszości, jak i jutra. Malarskość bowiem (i poezja, którą ona w sobie zawiera) nie jest ani sprawą dzisiejszą, ani jutrzejszą; jest w obrazie albo jej nie ma.

* * *

Warto zaznajomić się z dziełem Paola Uccella.

Czas obszedł się bardziej surowo z jego dziełami, niż z dziełami innych wielkich artystów. Freski Uccella, które miałem sposobność oglądać we Florencji w Santa Maria Novella, S. Martiano alla Scala, jak też w San Miniato all Monte, a które były uważane w wieku XVI za największe jego dzieła, są dzisiaj podniszczone do tego stopnia, że trudno z tych mglistych fragmentów zrekonstruować sobie metody, którymi artysta starał się oddać przestrzeń (tak wtedy frapujący problem), a także jaką te metody odgrywały rolę w jego świadomości artystycznej.

Do najlepszych z nielicznych dzieł tego malarza należą trzy jednakowych rozmiarów słynne obrazy „Bitwa pod San Romano". Ze spisu inwentarza Pałacu Medicich z roku 1492, dowiadujemy się, że obrazy te zdobiły sypialnię Lorenza Medici. Stanowiły one dekoracyjną całość, przedstawiającą trzy różne fragmenty tej samej bitwy. Obecnie jeden z obrazów, a mianowicie „Zrzucenie z konia Bernardina della Corda", znajduje się w Uffizi (Florencja).Drugi, „Micheletto da Cotignola atakujący tyły Sieneńczyków", jest w posiadaniu Louvre'u. Trzeci fragment, „Niccolo da Tolentino dowodzący w bitwie pod San Romano" jest w posiadaniu londyńskiej National Gallery. Rycerze i konie kłębiące się na tych obrazach, fragmenty pejzażu, ukazujące się pomiędzy gmatwaniną lanc i ramion rycerzy, podniesionych do uderzenia, sprowadzone zostały tutaj do szerokich, prawie geometrycznych płaszczyzn kolorowych, skontrastowanych z urzekającą siłą i bezpośredniością. Całość przeprowadzona jest z takim wyczuciem malarskich wartości i bez złudzeniowego systemu perspektywicznego, który w praktyce ogranicza się do stosunkowo wąskiego paska frontowego, gdzie rozgrywa się scena główna, że zdają się podważać prawdziwość legendy o pasji tego artysty do perspektywy linearnej i o próbach złudzeniowego przedstawiania świata.

P. Bonnard *TARAS NAD SEKWANĄ*

Niemniej jednak najwyraźniej widzimy, że nie jest to już tylko kontynuowanie malarstwa, które obowiązywało dotąd.

Jeżeli wierzyć tradycji, to perspektywa linearna została wypracowana przez współczesnego Uccellemu architekta, Brunelleschi, który posługiwał się nią do przedstawiania form architektonicznych. Jest bardzo prawdopodobne, że to odkrycie pasjonowało ówczesnych artystów, jak każdy nowy wynalazek zaprząta umysły artystów wszystkich epok. Możliwe jednak, że gdy Uccello dostatecznie nasycił swą ciekawość tą nową formą perspektywicznego przedstawiania, jego zdrowy instynkt malarski kazał mu powrócić do malarstwa, w którym wszystko: formy, proporcje, światło i cień — wynika ze zjawiska barwy.

Niewątpliwie Uccello, jak i Pierro della Francesca, młodszy od Uccella, wychowani na dobrych tradycjach malarstwa płaszczyznowego, musieli wyczuwać, jaki niebezpieczny problem postawili sobie. Bo czymże wytłumaczyć inaczej fakt, że właśnie Pierro della Francesca doszedłszy do punktu kulminacyjnego nasycenia malarstwa elementami rzeźby, gdzie malarstwo traci już swój sens jako odrębna sztuka, przerzuca się w swych freskach w Ferrarze (Palazzo Shifanoja) do malarstwa podporządkowanego prawom barwy.

* * *

Owo zmaganie się dwu sposobów widzenia świata, malarskiego i rzeźbiarskiego, zakończyło się zwycięstwem rzeźby po to, żeby po pół tysiącu lat niewoli wrażliwość na piękno kolorowe formy współczesnych nam artystów upomniała się o swoje słuszne prawa i rozpoczęła zwycięską o nie walkę. Wielki Bonnard „idąc tylko za swoją wrażliwością — jak pisze Gotlieb w swoich „Wędrówkach malarza" — wyzwala obraz z resztek sugestii, które narzuciła malarstwu rzeźba". Ale nie oglądalibyśmy tego kolorowego zjawiska świata, jakie pokazuje nam Bonnard, bez jego poprzedników, którzy świadomie czy instynktownie starali się wyłamać z tej rzeźbiarskiej dyscypliny. Szlachetny zryw impresjonistów, potem Cézanne i kubiści, oto ogniwa łańcucha wysiłku świadomości, zmierzających do wyzwolenia malarstwa z niewoli, z jego zależności od rzeźby, ciągnące się od czasów Uccella.

Ale mimo że wszystko na świecie jest w ciągłym ruchu i że wszystko, co było, po pewnym czasie powraca, to jednak nic nie powraca w formie identycznej i błędem byłoby mniemanie, że powracamy do świata form starożytnych Egipcjan lub malarzy średniowiecza, jako że nasze pojęcia o świecie i nasze życie przybrały inne formy, które wymagają nowych środków wyrazu.

Zainteresowania malarzy naszej epoki kierują się w pierwszym rzędzie ku zestawieniom plam barwnych o charakterze płaskim.

Dzieło Bonnarda najlepiej ilustruje linię tego odwrotnego procesu, od bryły do płaszczyzny. Bonnard zjawia się w czasach, gdy przestrzenno-bryłowata tradycja ugruntowana pięciowiecznym tryumfem wszechwładnego panowania, której fundamenty już poważnie naruszone trzeszczą dość silnie, ale której nie zastąpiła jeszcze żadna nowa ugruntowana wizja. Akty i sceny rodzinne o ciepłej gamie tonów szarych z jego wczesnego okresu wykazują, jak naczelnym jego zainteresowaniem na samym początku była sprawa formy. Dostrzegamy więc światłocień, który jest tak charakterystyczny dla sposobu malowania zbudowanego na wizji renesansowej. Stopniowo jednak ten urodzony kolorysta zrywa z budowaniem głębi w obrazie porzucając wszystko dla koloru. Dla wyszukania tonów najprawdziwszych, najbardziej bliskich sensacji, jakie daje natura, zaprzepaścił Bonnard budowę płótna w głąb, jak też wszelkie dotykalne cechy świata. Ale obrazy jego pomimo pozoru dezorganizacji, którą często wprowadza w jego płótna kolor, chwytają za serce i sugerują nowe widzenie rzeczywistości. To wielkie jego odkrycie uwolniło ostatecznie malarstwo od tych różnych pokutujących w nim przesądów, jak perspektywa linearna, światłocień, anatomia, które odziedziczyliśmy w spadku po Renesansie (gdzie zagadnienia te z pewnych powodów miały sens). Nowa wizja, którą pokazuje nam Bonnard przez rzetelną pracę swego całego życia, polega na przedstawianiu świata formami kolorowych plam, które widzi w naturze, a które uniezależnione są od ich przedmiotowej struktury.

W początkach naszego stulecia, kiedy poszukiwacze nowej formy sięgali do wszystkich dostępnych źródeł prześcigając się w coraz to nowych odkryciach i sensacjach malarskich, Bonnard kontynuował skromnie rozpoczętą przez impresjonistów pracę nad odbudową radości barwnej obrazu, co w zestawieniu z nowatorami tamtych czasów wydaje się być wprost bohaterstwem. Pamiętam anegdotę o Bonnardzie, bardzo dobrze charakteryzującą tę odważną i jakże konsekwentną postawę tego wielkiego malarza. Oto jakiś krytyk chcąc wykazać rzekomą niedorzeczność wysiłków Bonnarda, który wystawiał swoje płótna obok najbardziej awangardowych malarzy tego czasu, porównał ten pokaz do wyścigów samochodowych. I tak pokazał na pierwszym miejscu pędzącego z zawrotną szybkością najnowocześniejszym Bugatti'm Picassa, za nim Braque'a, Deraina, Matisse'a i całą plejadę innych i wreszcie na samym końcu, daleko, daleko w tyle dostrzegł sylwetkę Bonnarda na staromodnym trycyklu.

Kilkanaście lat później nie było już krytyka, który by nie widział, dokąd udało się Bonnardowi dotrzeć na swym staromodnym wehikule. Malując po swojemu kolorowe zjawisko świata wyzwolił Bonnard malarstwo z zależności od rzeźby, zależności, ciągnącej się od czasów Uccella.

* * *

Pisząc o ciągłych przemianach w sztuce muszę zakończyć stwierdzeniem, że istnieją prawdy wieczne, pojęcia niezmienne i tych nie naruszają żadne aktualne przeobrażenia. Prawdy te są zawarte dziś, tak samo jak przed laty, w rzeźbie greckiej z V wieku przed Chr., we freskach z życia Chrystusa w St. Apollinare Nuovo z czasów sztuki bizantyńskiej, Madonnie Rafaela, portrecie Rembrandta czy martwej naturze Cézanne'a. W dziełach tych zawarta została treść ponadczasowa.

Zygmunt Turkiewicz

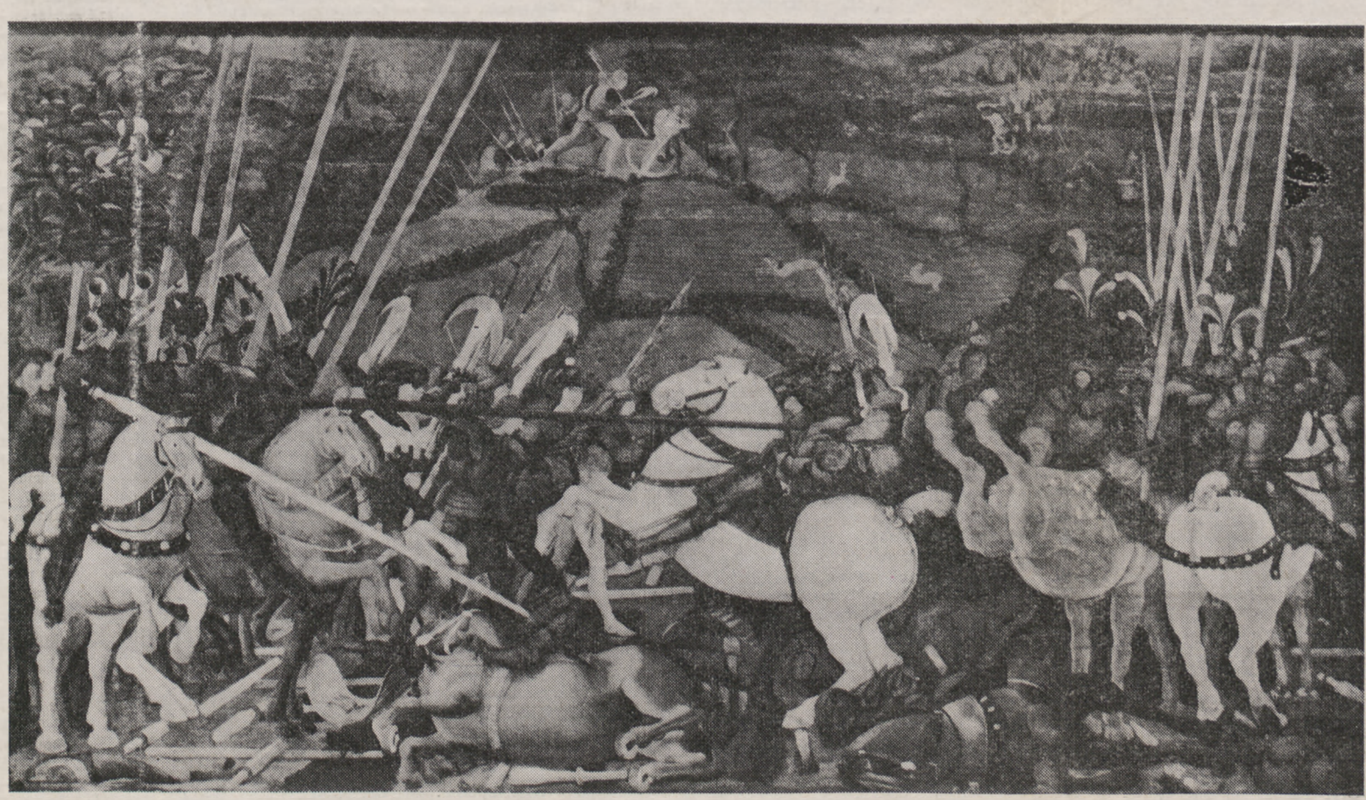

P. Uccello *BITWA POD SAN ROMANO (Uffizi, Florencja)*

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 10 sierpnia 1952.

PO ŁEPKACH

NUDA PRZEDŁUŻA ŻYCIE

Bobby M. Herzbaum („His Piano & His Music") z 3 Batalionu Strzelców Karpackich, proszony na batalionowym święcie w Londynie, jak Jankiel na weselu w Soplicowie, aby zagrał, odpowiedział: „Lekarz mi wczoraj powiedział, że mam zaawansowaną arteriosklerozę naczyń wieńcowych albo powiedziawszy po polsku anginę pectoris i wszelkie excitement może mnie zabić. Rzuciłem palić, rzuciłem jeść, rzuciłem pić, rzuciłem nawet grać. Ja chcę tylko żyć."

Bobby Herzbauma godzi się wspomnieć w katolickim piśmie. His Piano & His Music, religii mojżeszowej, języka niemieckiego i obywatelstwa czechosłowackiego wiernie służył, jako obywatel Cieszyna, Armii Polskiej w czasie drugiej wojny światowej i na pięknym stanowisku zastępcy kancelisty w dowództwie batalionu nosił szefom z kuchni menażki, a w niedziele, jeśli kościół katolicki był pod ręką, grywał Panu na chwałę na organach. „Mój Bóg i wasz Bóg — mawiał wtedy — przecież się nie różnią. Ja gram „Ave Maria" dla mojego Boga, chociaż wy myślicie: waszego."

Otóż Bobby wnioskował na święcie batalionowym następująco: życie jest najważniejsze, a wszystkie koronki, fioritury i ozdóbki na nim — drugorzędne. Nie jeść, nie pić, nie palić, nie grać — to drobnostki. Żyć — oto szczęście.

Czymże jest życie bez wszystkich zabaw, rozrywek, uciech, okazji, podskoków? — Nudą. Bo cóż to jest nuda? — Codzienność, powszedniość, normalność. Kiedy człowieka życie, podobne do cyrkowego pogromcy, aż do bólu naćwiczy w niecodzienności, niepowszedniości i nienormalności, wtedy by się wracało do Nawłoci, do stacji w Chandrze Unyńskiej, do nastroju z wiersza Gałczyńskiego: „Ja wiem, że u was teraz naftowa lampa krzywa, jak senna twarz nad kominem się kiwa, a wszystkie domu zakątki zasnuły ciemne pająki."

Nuda konserwuje i przedłuża życie. Dlaczego Anglicy żyją tak długo? Albowiem ich życie jest przeciętnie osiemdziesięcioletnim pasmem nudy. Anglicy lubią się nudzić i umią się nudzić. Posiadają kulturę nudy, czyli prawdziwą pasję życia. Głównym hobby Anglików jest nudzić się.

Dawni Polacy określali solidną nudę mianem „śmiertelnej". Niesłusznie, gdyż nuda jest nieśmiertelna, a w każdym razie życiodajna. Wszystko co ma żyć, musi się nudzić. Wszystko co jest do życia potrzebne, jest nudne. Nuda jest warunkiem życia.

Arterioskleroza, o której wzmiankował Bobby Herzbaum, jest chorobą współczesną, wynikłą z upartego gwałcenia nudy. Ani się ludzkość spodziewa, co szykuje dla niej angina. Straszliwa ta choroba serca szerzy się w świecie dzisiejszym jak żadna inna, pozostawiając nieodwracalne ślady w potomstwie żołnierzy, polityków, pisarzy, artystów, skracając niemiłosiernie życie pokoleniom. Śmierć, zepchnięta z wielu terenów przez higienę, penicylinę i inne sztuki i medykamenta, zabrała się w odwet prosto do serca. Przewcześnie spopielałe serca zabijają dziś więcej ludzi, niż wojny.

Twórczość artystyczna rzadko pleni się w atmosferze ruchu, zmian gwałtownych, wstrząsów. Potrzebna jej jest gleba nudy. W niej twórczość zapuszcza korzenie. Wielka sztuka rodzi się w zodiaku nudy. Małe mieściny greckie, wioski egipskie, babilońskie i palestyńskie uformowały kulturę na kilka tysięcy lat. Cóż stworzyła potomność starożytna? Trochę poprawek, uzupełnień i rozwinięć kultury greckiej. Rzym był zbyt wielkim miastem, aby mógł cokolwiek dodać do spuścizny drobnomieszczańskich Greków. Chrześcijaństwo średniowieczne tworzyło swe dzieła na głuchej prowincji. Twórcy renesansowi tworzyli jeśli nie z nudów, to w każdym razie w nudzie i odosobnieniu. Wiek oświecenia i romantyzm głosiły powrót do natury, na głuchą wieś, do nudy. Nowoczesność zabija coraz okrutniej twórczość dlatego, że ludzkość nie umie uszanować nudy, to jest stanu, w którym człowiek jest pozostawiony sobie samemu. Kontemplacja to rzeźbienie nudy w kształt wieczności przez człowieka obdarzonego rozumem.

W istocie nuda jest pojęciem subiektywnym. Człowiek rozumny i twórczy nie nudzi się. Dzieje się to tylko z ludźmi pustymi, bezmyślnymi i leniwymi. Przyznanie się do cierpienia nudy jest po prostu przyznaniem się do bezmyślności.

Człowiek, który jest pusty, który nie jest dla siebie żadną atrakcją, rad by uciec od siebie samego, stale być z dala od siebie. Nie ma sobie nic do powiedzenia i nie ma w sobie nic do wysłuchania. Hałas radiowy, pospólna paplanina, filmowa udręka oczu są milsze od siebie samego. Grzeszy taki człowiek brakiem miłości własnej, którą jest sobie winien wedle Przykazania.

Strach przed sobą albo wstręt do siebie są najgłębszymi rysami współczesnej cywilizacji.

Życie wielkomiejskie z kalendarzem uciech, zabaw, wizyt, spotkań, tańców, koncertów, wystaw, przedstawień zgoła nie jest uczestnictwem w kulturze, lecz rozpaczą dusz jałowych. Pełni życia, to jest sytego pokarmu dla rozumu, uczucia i woli nie zastąpią sceniczne, muzyczne, drukowane i malarskie pigułki. Kultura nie jest konsumpcją, lecz kontemplacją. Obżercy kultury nie mogą stać się jej siłaczami.

Szanujcie więc, chrześcijanie, nudę, która jest wam dana po to, abyście mieli możność odnaleźć samych siebie i radość życia.

J. B.

WYSTAWA ARCYDZIEŁ XX WIEKU

Zapytujemy, czy wystawa XX wieku (Twentieth Century Masterpieces) otwarta obecnie w Tate Gallery (a która była pokazywana w Muzeum Sztuki Współczesnej w Paryżu w maju i czerwcu b.r.) odpowiada istotnie swemu tytułowi? — Odpowiedź: i tak i nie. Niewątpliwie autorowie stu dwunastu wystawionych prac należą, z nielicznymi wyjątkami, do czołowych twórców wizji współczesnej. Mimo braku kilku wybitnych nazwisk, które tutaj powinny się były znaleźć, np. Utrilla, Campigliego, Dunoyer de Segonzaca i niepotrzebnego umieszczenia obrazu Salwadora Dali, typowego szarlatana w pędzlu, (notabene zdemaskowanego dziś plagiatora, którego rozgłos jest jaskrawym przykładem, czym może się stać reklama kunsthaendlerów i pseudokrytyków, żerujących na ignoracji ludzkiej), zbiór nazwisk tutaj reprezentowanych na ogół nie budzi zastrzeżeń. Natomiast trudno się zgodzić, aby obrazy większości pokazanych, niewątpliwych mistrzów, należały do ich czołowych osiągnięć. Co prawda cztery obrazy Henryka Douanier Rousseau istotnie należą do jego prac znakomitych, tak jak i prace Modiglianiego; Picasso jest pokazany raczej dobrze, podobnie Leger i Gris, podobnie Bonnard; niezłe pojęcie daje wystawa o Kandinskim. Blado wypada Matisse, dość słabo Braque; olbrzyma, jakim jest Rouault, nie określają na pewno dwie jego wczesne i słabsze prace z lat 1906 i 1908. Jedna, duża rozmiarami praca Chagala z 1912 roku na pewno nie należy do jego arcydzieł. Wielki Cézanne, ojciec wizji nowoczesnej, zasługiwałby na to, aby pokazać go choć jednym dziełem charakterystycznym dla szczytowych osiągnięć ostatnich lat, a nie niedokończonym, zresztą dobrym szkicem pejzażowym („Le chateau noir") i „Czaszką", pracą tak słabą i szkolną, że aż trudno uwierzyć, że mogła ona wyjść spod ręki Cézanne'a w roku 1900(!) — Cézanne'a, którego każdy, nawet przypadkowy, szkic ma zazwyczaj cechy zupełnie nowej inwencji i potężnej logiki konstrukcyjnej. Za to jedna spośród dwóch prac Van Gogha, („L'Arlesienne") z lat 1988-89, jest istotnie arcydziełem.

Rzeźba jest pokazana zupełnie dorywczo i niedostatecznie; są tu jedynie dzieła eksperymentatorów, jak Archipienko, Arp, Brancusi Calder, Duchamp-Villon, Gabo, Giacometti Gonzalez, Laurens, Peisner. Nie ma mistrzów na miarę Bourdelle'a, Maiolla, Despieau. W rzeźbie nie pokazano żadnego arcydzieła XX wieku — na pewno!

Oto próba ujęcia dążności wieku XX w malarstwie. Artysta dąży w tym okresie do świadomego narzucenia formom, które mu podpowiedziała wizualna rzeczywistość zewnętrzna, własnej logiki. Odrywanie się od sugestii przedmiotowych staje się u niektórych twórców głównym nakazem ich wypowiedzi. Prokursorami tej tendencji abstrahowania bezkompromisowego są Kandinsky i Malewicz, artyści o słowiańskich nazwiskach. W okresie tym tendencje konstrukcyjne, narzucone przez naturę obrazu (rzeźby) i tworzywa, są często utożsamiane z istotą wypowiedzi w plastyce. Pokora wobec tworzywa zajmuje miejsce pokory wobec obserwacji. Tak jest naprzykład w rzeźbie Moore'a; a równocześnie ta pokora wobec tworzywa a może raczej kult, który artysta dla niego czuje, idzie w parze z dumną wiarą, że człowiek jest w stanie wytwarzać własne formy, przedmioty będące ewokacją własnego ducha, a nie naśladowaniem rzeczy świata realnego. Mniej skrajne tendencje tego typu wiążą się z deformacjami kształtów, zanotowanych w świecie rzeczywistym, bardziej skrajne — odrzucają wszelką sugestię zewnętrzności; hasłem ich: l'art non figuratif! Sztuka bezprzedmiotowa, nieprzedstawieniowa Jest tu ogromna analogia z formami i układami abstrakcyjnymi, na przykład w muzyce, no i w architekturze (pokrewieństwo pomiędzy muzyką i architekturą zostało zanotowane już dawno).

Martwa natura Picassa (nr 76) z r. 1923 potwierdza jeszcze raz, jak tendencje konstrukcyjno-deformacyjne u tego mistrza idą w parze z wyjątkową wrażliwością na kolor, rytm, równowagę. Obrazy Picassa nie są tylko rewelacyjno-szokujące, ciekawe — one są „formalnie", w kolorze i w kształtach — piękne. To jest właśnie to, o czym nie wie szeroka publiczność, a czego nie wiedzą przede wszystkim niezliczeni naśladowcy picasowszczyzny pozbawieni nie tylko geniuszu pierwowzoru, ale jego smaku i umiaru. Umiaru? — Tak, umiaru! Picasso w najdziwaczniejszych protezach i zestawieniach kształtów ma zawsze umiar iście gallicki. Jego „Kobieta płacząca" (nr 78) z r. 1937 jest połączeniem ekspresji uczuciowej, sugestywnej, z niesłychaną prostotą i siłą plastycznych środków wyrazu, a cóż to za świetne rzemiosło malarskie! Farba wszędzie raduje się zgodnością z własną naturą; jakie bogactwo, jaka skala różnic faktur! Geometria, która jest zarazem poezją plastyczną (podobnego określenia użyłem kiedyś mówiąc o Leonardzie da Vinci). Przychodzi mi na myśl: a może to niedołęstwo pisarskie nasuwa takie analogie? Możliwe — a przecie wydaje mi się ta analogia nie przypadkowa.

Obraz, który mnie porywa na tej wystawie, to „Córka ludu" Modiglianiego (nr 62). Cóż to za uogólnienie mas barwnych i linii składających się na taki ekstrakt wyrazu! Proszę zmienić ceglastą żółtawość, w jakiej się wypowiadają ręce tej dziewczyny, zmienić choć jeden ze skosów określających obrazki na ścianie — i obraz rozleci się wizualnie w drzazgi. Tak jak jest — wydaje się wykuty ze stali: a dźwięczy kolorem jak harfa.

„Sen" Henri Rousseau, namalowany w r. 1910, ogromne płótno, świeci przez perspektywę trzech sal nieomylną precyzją szarych i oliwkowych zieleni, ujętych w decyzję konturów, rozsrebrzonych światłem krążka księżycowego; dżungla ze zwierzętami, kanapa z aktem kobiecym i ten księżyc — jedność nierozerwalna.

Obraz Legera z r. 1911 (nr 47) jest kompozycją form rozbitych na owale; rurowate zygzaki, niespodziewane paciorki i zadziwia miękkością tak rzadką u tego malarza. Czas powstania tego dzieła jest znamienny; dziś mniej byłoby ono niespodziewane. Dowodzi to, co za kawał malarza siedzi w tym rzekomo twardym ,mechanicznym w wypowiedziach chłopie bretońskim, jakim jest Leger.

Spośród trzech Bonnardów niesamowitością przerafinowanych zestawień gada okno (nr 5). Porównać go należy z oknem, należącym do zbiorów Tate Gallery. Zbiór żółci, odcieni zieloności i fioletów w skarbcu Bonnardowym jest nie do wyczerpania. Sławna „Kąpiel" (nr 4) to też jeden ze szczytów bogactw orkiestracji barw, jaki zna sztuka nowoczesna. Obraz marynistyczny (nr 3) może już trochę męczy orgią przekolorowania, zresztą na szczytach wirtuozerii.

Dla znawcy wystawa ta daje ogromny materiał do przemyślenia, pokazuje niektóre pozycje mało znane, a więc ważne dla charakterystyki wybitnych twórców; dla człowieka mniej obeznanego z problemami nowoczesnych poszukiwań lepiej by było, aby pokazano tutaj istotnie arcydzieła XX wieku, do czego tytuł wystawy obowiązuje, a czego ona jednak nie spełnia. Przyjąwszy natomiast to zastrzeżenie, trzeba na tę wystawę pójść koniecznie — i to nie jeden raz — i starać się ją przemyśleć.

MARIAN BOHUSZ-SZYSZKO

PROF. STROŃSKI NAGRODZONY

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" przyznał nagrodę pisarską dla publicysty emigracyjnego w kwocie £ 100 prof. Stanisławowi Strońskiemu, bez powoływania jury. Nagrodę tę przyznało wydawnictwo „Dziennika" prof. Strońskiemu w pięćdziesięciolecie rozpoczęcia przez niego pracy publicystycznej.

Stanisław Stroński urodził się w r. 1882, gimnazjum ukończył w Nowym Sączu, a studia uniwersyteckie we Lwowie, gdzie brał żywy udział w ruchu wszechpolskim młodzieży, studiując potem jeszcze na wyższych uczelniach Wiednia i Paryża. W r. 1906 uzyskał doktorat Sorbony. W latach 1906 do 1914 wydał w języku francuskim trzy książki i szereg rozpraw z średniowiecznej prowansalistyki, które stanowią trwały polski wkład w tę naukę.

Od r. 1909 do 1920 był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a po przeniesieniu się do Warszawy profesorem Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie w latach 1927 do 1939.

Zacząwszy pracę dziennikarską w piśmie dla młodzieży, „Tece", w r. 1901 i we lwowskim „Słowie Polskim", był w latach 1901 - 1914 kierownikiem dwutygodnika „Rzeczpospolita" we Lwowie. W czasie Konferencji Pokojowej był kierownikiem tygodnika „Indépendance Polonaise" w Paryżu, od r. 1920 do 1924 kierownikem założonego z J. I. Paderewskim dziennika „Rzeczpospolita" w Warszawie, z osobnymi wydaniami w Poznaniu, Katowicach, Krakowie, Lwowie i Wilnie, naczelnym redaktorem dziennika „Warszawianki" (1924-28), a następnie pisarzem politycznym „Kuriera Warszawskiego" do r. 1939.

Poseł na Sejm we Lwowie, zesłany w czasie wojny od końca 1914 do połowy 1917, jako zwolennik oparcia sprawy polskiej o państwa zachodnie, do Styrii, poseł na Sejm R. P. od 1922 do 1935. Na obczyźnie od września 1939 zastępca prezesa Rady Ministrów i minister informacji w rządzie gen. Sikorskiego do r. 1943. Następnie robotnik w fabryce samolotów do końca r. 1944.

Powróciwszy do pracy pisarskiej, dziennikarskiej i naukowej, jest przewodniczącym Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie i przewodniczącym Wydziału humanistycznego Polskiego Towarzystwa Naukowego.

Prof. Stroński ogłasza swe liczne prace w czasopismach politycznych oraz w tygodnikach literackich. Jest m. i. współpracownikiem prasy katolickiej w Londynie.

Notatki bibliograficzne

Papież Pius XII KOŚCIÓŁ I KATOLICY W DZIELE POKOJU. Przemówienia z 6 kwietnia i 24 grudnia 1951 oraz z 10 lutego i 13 kwietnia 1952. Dokumenty Nauki Kościoła. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas". Londyn 1952. Stron 24 + 2 nl.

Tomasz Dobrowolski TOMIZM — FILOZOFIA SZCZĘŚCIA. Szkic filozofii tomistycznej. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Okładka barwna ilustrowana projektu Elżbiety Jonscher. Londyn 1952. Stron 64.

LIRYKA SZWEDZKA. Antologia (27 poetów). Przełożył Łukasz Winiarski. Przedmowa Johannes Edfelt. 7 reprodukcji grafików szwedzkich. Oficyna Poetów i Malarzy na Emigracji w Anglii. Mabledon Park 1952. Stron 100. Okładka dwubarwna ilustrowana. Wydanie bibliofilskie w formie niezszywanego arkusza.

Tymon Terlecki PARYŻ. Wiersz wstępny Kazimierza Wierzyńskiego. Rysunki Mariana Bohusza-Szyszki. Oficyna Poetów i Malarzy na Emigracji w Anglii 1952. Wydanie bibliofilskie. Obito 317 egzemplarzy.

Wiktor Budzyński „NOC PRZEMINĘŁA..." Sztuka w 3 aktach. Nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Okładkę opracował Stanisław Gliwa. Londyn 1952. Stron 48 fotoprint.

Hanna Smoleńska Z BIEGIEM WISŁY. Obrazek sceniczny dla dzieci i młodzieży z tańcami i śpiewami. Wskazówki dekoracyjne i opracowanie kostiumów: Irena Karpińska, Hanna Smoleńska. Melodie: Zygmunt Andrzejowski. Projekt okładki: Irena Bogdanowiczowa. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Londyn 1952. Stron 32, fotoprint. Nuty i rysunki w tekście. Okładka dwubarwna, ilustrowana.

Teodozja Lisiewicz PRZESYŁKA Z POLSKI. Obrazek sceniczny. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1952. Stron 64.

International Federation of Free Journalists of Central and Eastern Europe and Baltic and Balkan Countries PRESS BEHIND THE IRON CURTAIN. Introduction by Bolesław Wierzbiański. London 1952, Stron 64, okładka barwna ilustrowana. Rozdział „Poland" strony 42—51.

NASZA SPRAWA. NUESTRA CAUSA. Biuletyn informacyjny Polskiego Związku b. Wojskowych i Obrońców Ojczyzny w Argentynie. Buenos Aires, Rok I, nr 1, styczeń—luty 1952. Stron 16. Druk typograficzny. Adres Redakcji: Dom Kombatanta, Paso 133, Capital, T.E. 47-5289, Buenos Aires.

WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

STUDIA AMERYKAŃSKIE NAD ŚREDNIOWIECZEM. Bogactwo bibliotek amerykańskich oraz wielka ilość hojnie wyposażonych instytucji naukowych i katedr uniwersyteckich sprawiają, że Stany Zjednoczone poczynają bić starą Europę nawet w zakresie studiów nad... średniowieczem europejskim.

Autor artykułu wstępnego w „Times Literary Supplement" z d. 25 lipca stwierdza, że jedną z przyczyn gorliwości, z jaką studiowane są wieki średnie na wielkim obszarze od Colorado do Dumbarton Oaks, jest nagromadzenie się w Stanach Zjednoczonych wielkiej ilości rękopisów średniowiecznych, które pod względem wartości i piękna nie ustępują innym skarbom kulturalnym, wywiezionym ze Starego do Nowego Świata. O kilka kroków od nowojorskiej Fifth Avenue natknąć się można na najbogatszy zbiór manuskryptów iluminowanych, jaki kiedykolwiek znalazł się w posiadaniu prywatnego zbieracza. Inne liczne dokumenty i książki, pisane ręcznie, znalazły schronienie w bibliotekach, gdzie korzystać z nich mogą uczeni i studenci.

Zdaniem autora jednak to bogactwo materiałów nie stanowi wystarczającego wyjaśnienia dla obecnej ożywionej działalności amerykańskich mediewalistów; wielką rolę odgrywa tu także ich zapał i pracowitość, dzięki której poczynają oni prześcigać swych angielskich kolegów. Dość stwierdzić, że w ostatnim czasie na dziesięć książek o Chaucerze, napisanych przez profesorów amerykańskich, przypadają tylko dwie książki angielskie, a na sześć amerykańskich studiów o innym poecie średniowiecznym Langlandzie wypada tylko jedno studium angielskie. Cztery amerykańskie studia o średniowiecznej pieśni angielskiej nie mają na gruncie tutejszym w ogóle odpowiednika.

Przedmiotem artykułu w „Times Literary Supplement" są dwie nowe poważne rozprawy, dotyczące średniowiecza angielskiego. Pierwsza z nich to „Secular Lyrics of the XIVth and XVth Centuries", wydane pod redakcją dr R. Hope Robbinsa z Nowego Jorku (w Anglii rozprowadza ją Clarendon Press w Oksfordzie i Cumberlege w Londynie, cena 18/-). Druga poświęcona jest głównie wielkiemu poematowi Langlanda „Piers the Plowman". Pełny tytuł książki brzmi: „Piers Plowman and Scriptural Tradition"; autorami jej są D. W. Robertson, Jr, i Bernard F. Huppe, a wydawcą Princeton University Press (cena w Anglii 25/-).

DYPLOMATA PRZECIW RECENZENTOWI. Świeżo wydana książka Salvadora Madariagi o Szymonie Bolivarze, bohaterze walk o niepodległość krajów południowo-amerykańskich, stała się przedmiotem ostrych polemik, a nawet dekretów rządowych.

W „Daily Telegraph" ukazał się list ambasadora Wenezueli w Londynie, protestujący przeciw pochwałom, z jakimi recenzent tego dziennika pisał o książce Madariagi, podkreślając jej „fairness".

Na list ten replikował sam Madariaga. Podkreślił, że sam był zarówno recenzentem jak ambasadorem i że nie jest przyjętym zwyczajem, by ambasadorowie jako tacy spierali się z recenzentami.

Wystąpienie ambasadora Wenezueli — pisze Madariaga — potwierdza opinię, wyrażoną w przedmowie do książki, że mianowicie dla odnośnych narodów południowo-amerykańskich dzieje Bolivara i gen. San Martina stanowią epos, a nie historię — i stąd te zakazy i „tabu", jakimi postacie te są tam otoczone.

Madariaga notuje jednak z zadowoleniem, że choć szereg akademij w Wenezueli potępiło książkę o Bolivarze, to jednak rząd tej republiki, mimo wywieranego nań nacisku, zezwolił na swobodny obieg książki w całym kraju. Natomiast argentyński minister wychowania narodowego zakazał dopuszczenia książki Madariagi do uniwersytetów i szkół i nakazał wycofać ją z bibliotek publicznych.

KSIĄŻKA STYPUŁKOWSKIEGO PO PORTUGALSKU. Niedawno ukazało się spod prasy portugalskie wydanie książki Zbigniewa Stypułkowskiego „Invitation to Moscow". Tytuł książki w języku portugalskim brzmi „Convite de Moscovo"; wydawcą jest jedna z czołowych firm księgarskich Lizbony, Parceria A. M. Pereira.

Książkę poprzedza obszerna przedmowa, skreślona przez znanego przyjaciela Polski, p. Pedro Correia Marques, dyrektora dziennika „A Voz", który często zamieszcza relacje o obecnym tragicznym położeniu Polski. Pisze on m.in., że „Convite de Moscovo" to nauka i ostrzeżenie, to krzyk alarmu, skierowany do ludów, narodów i państw.

NIEMIECKA PROPAGANDA W SPRAWIE GDAŃSKA. Niemieckie periodyki historyczne i geograficzne — mówimy oczywiście o Niemczech zachodnich — wypełnione są często w całości propagandą rewizjonistyczną na rzecz powrotu do Niemiec polskich ziem zachodnich, nie wyłączając Gdańska.

Tak więc na czele jednego z ostatnich zeszytów „Geographische Rundschau", czasopisma poświęconego nauczaniu geografii w szkołach, a redagowanego przez prof. J. Wagnera z Frankfurtu nad Menem, znajdujemy obszerny artykuł H. von Krannhalsa „Danzig und sein Raum", poświęcony wykazaniu odwiecznej „niemieckości" Gdańska. Autor stwierdza m.in., że w czasie oblężenia miasta przez wojska rosyjskie w r. 1945 zginęło 78.000 Gdańszczan. Reszta rozproszyła się po całych Niemczech i — jak podkreśla p. Krannhals — czerpie nadzieje za stanowiska, jakie Zachód zajął w sprawie niemieckich „ziem wschodnich".

W następnym artykule sam redaktor pisma J. Wagner kreśli wytyczne dla wpajania dzieciom szkolnym i młodzieży znajomości utraconych terytoriów i przywiązania do nich. Za najlepszą do tego podstawę p. Wagner uważa świeżo wydaną nakładem firmy Westermann w Brunszwiku książkę zbiorową „Deutsche Heimat ohne Deutsche", poświęconą właśnie tym obszarom. Jako redaktor książki figuruje prof. Lutz Mackensen. Poszczególne rozdziały napisali: prof. M. Rudolph o „krajobrazie wschodnio niemieckim", dr H. Streit o sprawach gospodarczych, dr H. v. Krannhals o historii „Niemiec wschodnich", A. Karasek-Langer o tamtejszej ludności, dr D. Berger o „niemieckim języku ojczystym na wschodzie", dr K. O. Schmidt o „poezji wschodnio-niemieckiej", prof. W. Drost o tamtejszej sztuce, a dr K. H. Gehrmann o „duchu niemieckiego wschodu". Na zakończenie książka zawiera spis wybitnych Niemców, pochodzących z tych obszarów.

„DWA ŚWIATY"

Od P. Michała Pawlikowskiego i od Komitetu Wydawniczego „Dwu Światów" otrzymujemy następujące pismo:

Autor „Dwu Światów" pragnie wyrazić wszystkim, którzy wnieśli przedpłatę na jego książkę i umożliwili jej wydanie, najgorętsze podziękowanie. Wprawdzie dotąd wpłacone kwoty nie pokrywają jeszcze wielkich kosztów wydawnictwa, zapewniły jednak wyjście książki. Przekroczyły one punkt krytyczny, poniżej którego byłaby groziła konieczność zwracania wpłaconych kwot i zaniechania jej wydania i przeszły nawet w tej fazie oczekiwania autora.

Koszt własny książki, bitej w tysiącu egzemplarzy — przy rezygnacji autora z honorarium — a przy włączeniu kosztów akcji subskrypcyjnej i poczty — obliczony jest ściśle na £1000, czyli, że autor po sprzedaży ostatniego egzemplarza do wydawnictwa nie dopłaci. Nie jest to więc wydawnictwo obliczone na dochód autora.

Komitet Wydawniczy dołoży starań do dobrego wydania książki. Każdy egzemplarz oprawny będzie w płótno, a wydanie „amerykańskie", na kosztowniejszym papierze, będziemy się starali oprawić w skórę. Mamy nadzieję ukończyć książkę we wrześniu, najdalej w październiku. Dalsze subskrypcje przyjmować będziemy do chwili ukończenia druku, o którym to terminie powiadomimy w prasie na dwa tygodnie naprzód. Dalsze przedpłaty im wcześniej wpłyną, tym więcej nam ulżą ułatwią zadanie.

ZAPISKI LONDYNSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU

KATOLICY PRZECIW ROZWODOM

Katolicka Unia Wielkiej Brytanii (Catholic Union of Great Britain) przedłożyła Królewskiej Komisji do Spraw Małżeństw i Rozwodów memorial, w którym zasadniczo występuje w ogóle przeciw rozwodom; niezależnie zaś od tego zasadniczego stanowiska podkreśla zwiększone niebezpieczeństwo, jakie pociągnąć by musiały za sobą dalsze ułatwienia w przeprowadzaniu rozwodów, będące obecnie przedmiotem obrad Komisji Królewskiej.

Wstęp do memorandum podkreśla, że katolicy wierzą, iż żadna władza kościelna ani świecka nie może rozwiązać ważnego skonsumowanego małżeństwa między dwojgiem ochrzczonych osób. Pełne małżeństwo stanowi związek rodziców i dzieci i musi być trwałe, jeśli ma spełnić swój cel.

Osłabienie węzłów rodzinnych — mówi memorandum — wyrządzi ciężką krzywdę całemu narodowi. Dalsze ułatwienia w przeprowadzaniu rozwodów iść będą na rękę pewnej liczbie osób, ale nie przyniosą pożytku całości — przeciwnie, „powiększą jeszcze zło, które grozi naszej cywilizacji i może zupełnie ją zniszczyć".

„Jesteśmy przekonani — stwierdza memoriał — nie tylko z przyczyn religijnych, ale także z przyczyn natury społecznej i patriotycznej, że rozszerzenie ułatwień w uzyskiwaniu rozwodów nie uczyni naszego społeczeństwa lepszym, ale przeciwnie, zrobi je gorszym. Z tych głównie względów przedkładamy Komisji nasze propozycje, a nie po to, by uprawiać obstrukcję albo deklarować to, co jest przeważnie znane, że mianowicie Kościół katolicki w ogóle potępia rozwody".

Memorandum wysunęło m. in. propozycję by Komisja Królewska rozważyła, czy nie należałoby w drodze prawnej pohamować zawierania przez młodych ludzi małżeństw zbyt pochopnych i nieprzemyślanych, które stają się potencjalną przyczyną rozwodów. Zahamowania tego można by dokonać przez przedłużenie czasokresu, który musi minąć między pierwszym zgłoszeniem chęci zawarcia małżeństwa, przedłożonym duchownemu lub urzędnikowi stanu cywilnego, a najwcześniejszą datą legalnego zawarcia małżeństwa.

Wysuwając tę i inne propozycje memorandum brało oczywiście pod uwagę nie tyle katolików, co Brytyjczyków innych wyznań. Memorandum zrobiło niewątpliwie wrażenie na członkach Komisji Królewskiej, o czym świadczy dyskusja, jaka się nad nim rozwinęła. Wprawdzie przewodniczący, lord Morton of Henryton od razu zajął wobec propozycji Unii Katolickiej stanowisko krytyczne, odezwały się jednak też głosy, domagające się utrudnienia, a nie ułatwienia rozwodów.

Adwokat królewski R. O'Sullivan oświadczył, że jeśli przywróci się dawny czasokres sześciu miesięcy, zamiast obecnych sześciu tygodni, które muszą minąć między orzeczeniem „nisi" a orzeczeniem „absolutnym" (tj. ostatecznie rozwiązującym małżeństwo), to stworzy to większe możliwości dla pogodzenia się zwaśnionych małżonków.

Dr J. Crowley, anglikański proboszcz Streatham, wyraził opinię, że okres trzyletni po zawarciu małżeństwa, w czasie którego nie wolno wnosić w normalnych warunkach petycji rozwodowej, jest jeszcze za krótki. W naszej dobie młode małżeństwo potrzebuje dłuższego jeszcze czasu, by dostosować się do potrzeb i warunków wzajemnego współżycia.

Mimo wszystko jednak zdaje się, że nad głosami takimi lub pokrewnymi przeważą głosy zwolenników „życia ułatwionego".

NIE BRAK BIBLIOFILÓW W ANGLII

Mimo skarg na zastój w handlu księgarskim, nie tylko stare książki, ale i pierwsze wydania książek nowoczesnych pisarzy osiągają nadal na licytacjach wysokie ceny. Świeżo w hali licytacyjnej Sotheby'ego pierwsze wydanie „Seven Pillars of Wisdom" T. E. Lawrence'a, drukowane „prywatnie" i opatrzone ręcznymi inicjałami autora, sprzedane zostało za 275 funtów.

Seria 110 listów dramaturga XVIII-wiecznego, R. B. Sheridana, do jego przyjaciela i wspólnika, Johna Grubbe, osiągnęła w licytacji sumę 420 funtów, którą zapłaciła znana firma antykwarska braci Maggs.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po p.d. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed" (//), wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowska, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo „Libella" Librairie 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 250 DM., Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Shiphhorst 2. i St. Mikiluk (13 B) München 54, Seehamerstr. 4, Bar. 16 B.2. — SZWAJCARIA. kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 6c. Lund. Sverige. Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2$., pocztą lotniczą 5$. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Detroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734